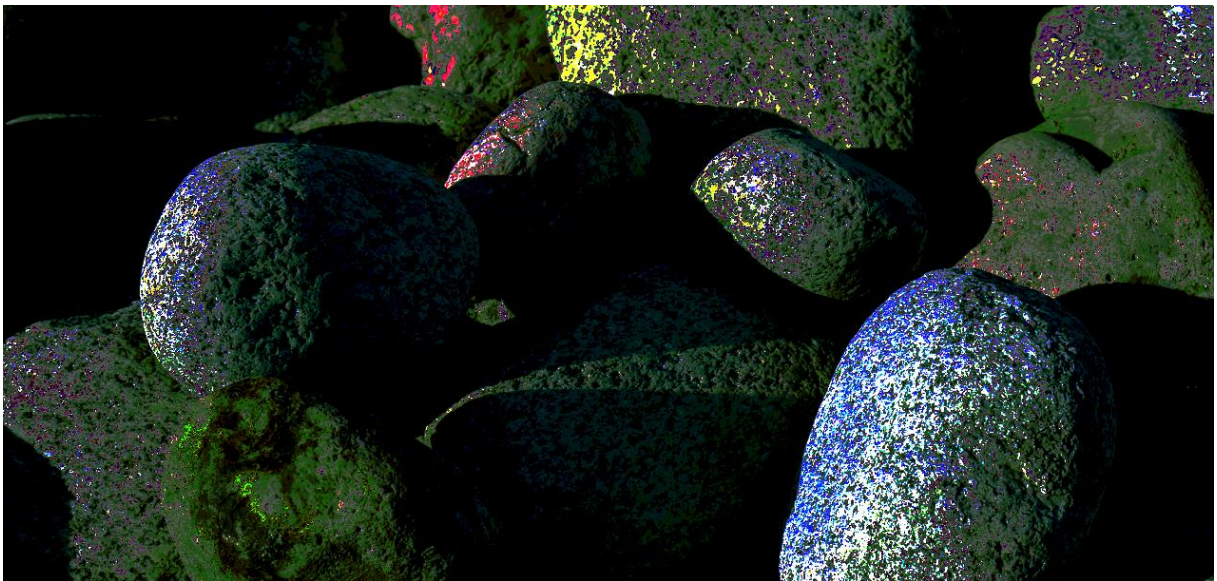


Marcin z Frysztaka

i

Wyłowione
oczekiwanie



03. #12 Słowo wstępne.

A Ty w jak dużym jeziorze pływasz. Ile masz miejsca. I co zbywasz. Jakie litości i skrawki miłości. Jakie wyrzucasz za siebie kości. Części siebie, kawałki. Od tak, bez pamięci i walki. Od tak, dla zabawy. Nie zdając sobie z konsekwencji sprawy. Nie chce Ci się żyć. Bo żyjesz na niby. Nie chce Ci się tyć. Bo tyjesz jak grzyby. Po to by zostać zerwanym, zjedzonym. Albo zdeptanym i skopanym. Zależy. Czy trujesz, czy tylko siebie psujesz. Jak daleko. I kogo odnajdujesz. Zdarzenia i ponowienia. Stworzenia i załęknienia. Kogo szukasz. Czego. I czy dość masz istnienia. Bo to podstawa do zmiany. Mieć dość. I uprać firany. Dość brudu, i jeziora. Na zmiany to jest pora. Dla każdego przychodzi w innym momencie. Dla niektórych. Jest to w prezencie. Od nieba zesłane. Podarunek, wiesz że jest dane. I odebrane. Rozpakowane. Zmiana. Przenosiny. Jak rana, zadane. Tylko sztyletem miłości. Co wykrwawi pokłady złości. Tylko sztyletem kochania, co przemieni najgorszego drania. Są takie sposoby i możliwości. Są Ci którzy zwiastują. I Ci których się gości. Przychodzą, odwiedzają nas gdy nie wiemy. Zostają, nie ważne czy tego chcemy. Kolejne zdziwienie. I słów powtórzenie. Kolejne strawienie i uwypuklenie. Sierść wypada. Tak jak nasza zagłada. Jeśli dopasowujemy się pór roku. I czujemy, że zmiana jest w toku. I rozumiemy jakie to poważne. Słowo. Nie jest tym co nieważne. Zdanie. Nie jest tym co niepotrzebne. Stworzenie jest jedno, zwiewne. Są rzeczy. Niezmiennie. Są ludzie. Jak historie, pokrewne. Dopasowani do nas. Nie na siłę. Nie sterowani. Przez nas. Czujący siłę. I moc bliskości człowieka. Czucia życia. Płynięcia jak rzeka. Czucia każdego ruchu i przypadku. Zdawania sobie sprawy. Jak na statku. Sternik zdaje sobie sprawę gdzie i kiedy. Ktoś inny, widzi to jak inne ryby. Że coś się rusza. Tylko co, czym porusza. Tylko co pięknym się staje. Wielkim, i z czym się zadaje. Pięknym. Niezmiennym orderem. Masz co chciałeś, zawiadujesz sterem. Masz co dostałeś. Zamieniasz się z szoferem. I sprawiasz wrażenie. A nie jesteś zerem. Masz tyle wody przed sobą. Stojącej czy w ruchu. Masz tyle marzeń i oczekiwań. Doczekają obuchu. Albo i nie. Bo coś zmieni się. Albo cały świat. Pokaże ile jest wart. I co daje w zamian. Co suszy bez zmian. I dowodzi. Bo samego siebie odnajduje. W końcu. Jak w pełnym słońcu. Nareszcie. Czujesz, że masz już dreszcze. Z podniecenia. Kolejnego zdarzenia. Z przeznaczenia. Które nie umiera. A wiele zmienia. Przeznaczony to naznaczony. Z drogą przez kierunek strącony. Wstajesz. Kierunek łapiesz i z drogą się zadajesz. Sprawdzasz. Ile można a ile trzeba. Zawiadujesz, czym wypada i czym trzeba. Kolejne zaczynanie. I z człowiekiem zapoznanie. Kolejne odnowienie i z samym sobą pogodzenie. I czujesz że możesz. Że wypada, pomożesz. Szczęśliwy, zajęty. Nie jesteś już spięty. Masz swoje, dziękuję. Masz swoje, przepraszam. Ja się nie angażuje. Ja płomienie dogaszam. Wiesz co powiedzieć. Wiesz co masz zrobić. Kolejny dzień. Samego siebie wyswobodzić. Kolejna sprawa. Albo kolejna strata. Jeden drugiemu stawia. Problemów pełna rzeka. Albo na wspomnienia czeka. Problemów pełny gaj. A Ty, co masz, daj. I się odkrywaj. Powoli pozywaj. Świat i sumienie. Za brak chęci, tak zwane niechcenie. Niechcenie współpracy. Niechcenie na tacy. Niechcenie do woli. Niechcenie bo boli. Ale wystarczy odwrócić monetę. Będzie dra strona z bagnetem. Walka o siebie. Chcę miłości, w potrzebie. Chcę czułości, na glebie. Chcę spełnić się, w niebie. Wszystko tylko dla Ciebie. Oby nie bokiem, jak, nie wiem. Jedziemy, idziemy. Byłe do przodu. Posuwamy się, zmieniamy. Nie potrzebujemy lodu. Nie potrzebujemy przekonywania i zmieniania. Mamy siebie. Świat. I do miłości przekonania. Przekonania, że warto i że potrzebne jest to. Przekonania, o świecie i kto daje co. Wiele było. Wiele się

zmieniło. Ważne, co zostało. I na co się pozmieniało. Nie patrz w przeszłość. W niczym Ci to nie pomoże. Zostanie złość. Oby nie tylko. Daj Boże. Trwaj na posterunku. Pilnuj samego siebie. Patrz gdzie płyniesz i w jakiej potrzebie. I zastanów się gdzie dopłyniesz. Kręcąc się w jeziorze. Prędzej czy później zginiesz. O nieokreślonej porze. Niezbadane są historie. Które przyjdą i pokażą. Docenione są zdarzenia, które żyć nam każą. Ta książka jak inne powoli. Mówi, co i koło czego w radości stoi. Nie ważne, czy trącone, czy wiatrem poruszone. Marzenie i twierdzenie. Jest przez duszę naznaczone. O ile pieczęć odczytasz. O ile znaczenie, nie znikasz. Tylko głębiej w sens wnikaś. I z radości do rzeki fikaś.

Marah S. Wilke

GOŁO-MOWA

Poznawaj znaczenie
Duszy mówienie

Kolejne czucie
Miłości poczucie

Kierunek wyznaczony
Kierunek obrany

Dusza mówi co czuje
O ile w nic nie jesteś ubrany

Wyłowione oczekiwanie

A Ty na co czekasz. Jak długo już zwlekasz. Jak daleko i więcej. Czujesz spocone ręce. Czujesz, że dusi i ściska. Obraz kolejnego ogniska. Wiesz, że to koniec, dopada. Świat się cały rozpada. I Twoje oczekiwanie. I z obu stron wieczne się ścieranie. Pomnażanie. Siebie słuchanie. Wytwarzanie. I czasów odtwarzanie. Których już nie ma. Uciekły. Za nami. Nie wrócą, nawet jeśli byś je prosił miesiącami. Skup się więc na teraz. Skup się więc na tu. Zostań. Pozostań. Daj do miski psu. I czekaj. Tylko na co. Nie zwlekaj. Zastanawiaj się pracą. Zastanawiaj się tworzeniem. Rozwijaniem siebie. Współtworzeniem. Dodawaniem od siebie. I siebie zamienianiem. Odpowiadaniem, i mądrym się pytaniem. Kogo. Rybaka. Może. Taka draka. Po co. W oznakach. Tworzysz. Wizja, nie byle jaka. I gdzie w tym wszystkim Ty. Nie pozwól, alby rozszarpały Cie wściekłe psy. Ale gdzie w tym wszystkim ja. Poznają. Taka rola ma. I się stykamy. Ty i ja. I odwiedzamy. Ile się da. Sfer i kontynentów. Słów i przynęt(ów). Kolejnych zakrętów. Było jak było. Byle dalej od odmętów. Czekaj odpowiedzialnie. Wyławiaj, ale nie zdalnie. Osobiście. Poświęć siebie, oraz jesienne liście. Poświęć drogę. I swoje przeznaczenie. Odkryj. Swoje prawdziwe znaczenie. Było. Będzie. Przebyło. Przybędzie. Ciągnij tę kwestię. Drzyj i się myj. Brudny to nieszczęśliwy. Choć by kochał brud z całych sił. Choćby kochał kolejne. Losy i uprawiane wrzosy. Nie przedłużysz ich istnienia. Wymagać będą, nowego istnienia. Przejścia. W ciągłości. W przydatności. Zawsze dobrze przyjmuj gości. W nadziei. Że się rozweseli. Było i tkwiło. Coś się zmieni. W końcu. Będzie tąpnięcie i ryk. Z głośnika. Silnika. Bez koła i znikł. Będzie sprawdzanie i się dostosowanie. Pytanie, czy się załapiesz, czy pozostaniesz draniem. Ja nie naciskam. Czekaj na co chcesz. Siebie przeciskaj. Przez płot, przejdziesz jak zwierz. Możesz. Wszystko dozwolone. Pytanie jak będziesz szanował dzieciaki i żonę. Pytanie czy uszanujesz kolejne przeboje. Zwał jak zwał, niektórzy mówią rozboje. I było. I się stworzyło. I jest. I życie cudem jest. Natchnionym. Nie przeinaczonym. O ile Ty takim nie jesteś. O ile nie zadowalał się pustym gestem. Co zostało a co się powtórzy. Co się stało, że się niebo chmurzy. I wiesz, który odpowiada. I sonet, który zapowiada. Masz znaczenie. Masz wyróżnienie. I zebranie tego co najlepsze. I czekanie w ciszy, lub to wietrzne. Wszystko się powtarza. Tak jak kawałek żelaza. Wszystko się ze sobą styka. Tak jak z piecem heraldyka. I masz. I się odnawiasz. I dajesz. I się stawiasz. Słowotok to nie krwotok. Zmienność. To nie złoto. Odmienność. Dobra czy zła. W czekaniu nie przeszkadza. Dalej dobrze się ma. W czytaniu nieba nie da. Tylko jak to się ma. Do tego co przywodzi. Na myśl, historia twoja. Buntowanie. Podburzanie. Dla kogo to dobre. Dobrem zostanie. Dla kogo przeszkodą. Kolejną trwogą. Było jak było. Niech będzie. Się zdarzyło. I wtórowanie. I słów składanie. I odnajdywanie. I siebie powtarzanie. Było. Jest. Kolor. Gest. Będzie i przybędzie. Kategorii w urzędzie. A Ty nie jesteś urzędem. Jesteś czującym stworzeniem. Nie chowaj się więc proszę, za własnym cieniem. Nie udawaj, że znasz pozycję gwiazd. Wszystko się zmienia. I na Ciebie przyszedł czas. Przyszedł czas światłości. Cudów. Porządności. Doczekania się. Tylko na co. Odnajdywania. Tylko z czyją pomocą. Jest związanie. Powiązanie. Jest powtórzenie i ran gojenie. Jesteś jedną z takich ran. Jesteś jedną z takich bram. Na razie zamkniętych. Wiem to od nietkniętych. Na razie czekających. Promieni słońca oczekujących. Masz co mieć możesz. Tak myślisz. Na dworze. A ja Ci mówię wyławiaj. A ja Ci mówię się stawaj. Nie. Bądź. Nie. Rządź. Nie. Traw. Tak. Racje masz. Poskładaj słowa w całość.

Zrozum co to doskonałość. Dopracuj i doszlifuj. Nie dopadnie Cię żadna małość. Jesteś. Jestem. Coś się dzieje. Między nami. Że dobrze. Mam nadzieję. Że z pożytkiem. Że z fajerwerkami. Donośnie i zawsze. Tylko między nami. Poszukiwania. Wyławiania. Oczekiwania i kolejne stawania. Co jest i co się zmienia. Co by mogło i co, które odmienia. Wyjdź ze swego cienia. Żyj aż do upodlenia. Odrącenia. Albo przytulenia. Bo można. Bo trzeba. Bo potrzyma Ci dumę kolega. Nie musisz się od prawdy oddalać. Nie musisz byle czego, byle czym spajać. Nie masz takiego obowiązku. Tak jak nie ze wszystkim dobrze być w związku. Szukaj. Zastanawiaj się. Trwaj. Nie przestawaj. I twórz. Kolejne dylematy. Są fajne. Nadają się dla sarmaty. I działaj, tak jak powiedziano. I twórz, już od szóstej rano. Było co było. Znowu się zdarzyło. Masz co ma. Wiecznie spoconą twarz. Otrzyj. Wytrzyj. Natrzyj. Wyciśnij. Kto to zrozumie. Ten życie umie. Polubi. Sam siebie. Nie zgubi. Chyba że na pogrzebie. Zgubić siebie. To cenna rzecz. Umiejętność, która potrafi rzec. Mądrze. Dobitnie. Strukturalnie. Ciągłe na czasie. Ciągłe fajnie. I siebie zmienianie. I świat poznawanie. I dogadywanie. Siebie odkrywanie. Tworzenie bez nonsensu. Życie w cieniu kredensu. I ciągłe się stawanie. Życiem. Na pierwszym planie. Nie planuj więc. Już nie musisz. Nie spełniaj, bo się pokusisz. Tylko żyj. Nie udawaj. Tylko kij. Podpiera i nóg nie podstawia. Masz siebie. Masz całość. Ludzi, zwierzęta, doskonałość. Wszystko połączone. Na nowo odmienione. Wszystko się cieszy. Żyje. Nie grzeszy. Masz czelność i dopracowywanie. Masz odpowiedź na zadanie. Oczekiwanie. Czekanie na. Sława. Kariera. A może mowa ma. A może decyzja ta. Czuje a nie życie rujnuje. Czuje, a nie siebie psuje. Jestem, życiem, a nie nonsensem. Dobrze mi będzie z tym wielkim kredensem. Tworzyć. Mnożyć. Być i się znajdować. Tyć i człowieka schować. Jak dużo trzeba, żeby zupę ugotować. Zupę z oczekiwać, chęci i nonsensu. Byleby, nie zepsuć boskiego kredensu. Byleby nie przestawić niepotrzebnie zwrotnicy. Żyje się. Tworzy. Na kolejnej stronicy. Jest i pomoże, w dolnej kamienicy. Kto wyżej a kto niżej. Jeden drugiego. Pilnuje i co z tego. Ucztuje, siebie kontroluje. Spowiada, lub na oklep dosiada. Masz, kolejna familiada. Masz kolejna rodzinna zdrada. Taki świat. Się rozpada. Taki znak. Taka zwada. Było. Jest. I poszło, gdzieś. Było, gdzie. Znowu kłóci się. Trzeba tworzyć. Marzenia mnożyć. Trzeba czekać. Łowić. Szczekać. Nic nie robi. To rozwody. Z chęcią. Sam tworzysz własne kłody. Sam tworzysz własne sny. Wszystko. Prezent z góry. Wszystko. Ty z góry jesteś. Zdanie. A mnie się wydaje, że nie śnie. Powiesz. Możesz. Ja Ci nie zabronię. Mów co chcesz. Ja też od słów nie stronię. Żyj jak chcesz. Jak umiesz i uważasz. Twórz. Ale nie udawaj kiepskiego marynarza. Ale nie przyzwyczajaj się do niczego. Nic nie robienia. I co masz z tego. Wszystko. Odpowiedź. Wszystko jest spowiedź. Dla kogo. Czy dla mnie. Może. W której wannie. Czy woda odpowiednio poświęcona. Ważne, że czysta. Ważne, że natchniona. I kradniesz czas. I nie Twój wciąż las. I cieszysz się, myślisz, że siebie znasz. Tworzenie. Przenikanie i w sens bytu wnikanie. I kolejne powtarzanie. Mówienie. Oddalanie. Nie musisz się poddawać podczas czekania tego. Oczekiwania. Nie znajdziesz lepszego. Nie musisz mówić, ja wiem lepiej. Może. To i konia poklepię. Żeby samemu nie jechać. O własnych siłach. Można z pomocą czyjaś. Wiedzieć. Co lepsze wyjąć. Nie łapać się złego nie brudzić się od tego. Pozostać sobą, a nie kolejną niezgodą. Pozostać żywym. A nie spolegliwym. Poznać ten świat. Nie poprawiać jego wad. Poznać zależności i kolejne przejrzystości. Masz czego chciałeś. Na końcu tak powiesz. Masz na ile kochałeś. I po to jest spowiedź. By kochać do końca. Siebie i Boga. Łowienie. Ciekawość. Ciekawe, czy szkoda. I tłoczenie. I mnożenie. I samego siebie nałożenie. Na siebie. Taka figura. Figiel. Kolejna postura. Na siebie. Było i się pomnożyło. Powtarzam. Powtarzając siebie wyrażam. Ugruntowuję.

Ustosunkuję. Jedno do drugiego i wiem, że nie puślę. Wiem jak to było. I co się zmieniło. Ta wiedza jest także dla Ciebie. Ale nie po Twoim pogrzebie. A na nim. Podczas uroczystości. Ciebie grzebią i nie czujesz już żadnej złości. Z światowości. Pozbywasz się ości. Z doczesności. To czekanie prawa rości. Do szczęścia i w szczęściu pozostania. Do miłości i dalszego się składania. W przejrzystości. W klarowności. Jeden człowiek. Tyle ości. Bez jest lepiej. Bez jest gest. Tworzy. Nie jeden pies. Poznać kto szczeka. Rozpoznać człowieka. Rozpoznać czekanie. Wierne. Oczekiwanie. A co łowić i kto. To okaże się po. To zrozumiesz, lub nie. Wszystko spłaszczone jest. Byś miał gest. Miał zrozumienie. Bycie. I siebie odtworzenie. W swej czystości. Odtwarzaj. Dla przyzwoitości. A co się wydarzy. Co się Tobie zdarzy. Jedno wyniknie z drugiego. Karma, ego, dlatego. Bóg patrzy i podsumowuje. Kto na co pracuje. Kto na co czeka. Doczeka się, lub utonie bo zwleka.

Połów srogi

Leje, pada. Znów się składa. Rybak idzie. Jezioro. Przynętę zakłada. Zarzuca. Łowi. Czekaj. Łowienie to nie dyskoteka. Ani żaden inny konkurs. Jest to pewien, określony kurs. Jest to pewien znany niektórym stan. Stan zatrzymania. Nie bądź cham. Stan ponaglania, lub siebie przekonywania. I nie ma tak, że masz dość tego drania. Samego siebie. Z zgodzie żyją w niebie. Z samym sobą. Zamieniają się osobą. Wszystko się miesza i buzuje. Wszystko się na nowo klaruje. Jesteś Ty. Jest wędka, zawieszenie. Rybak myśli. Czym tak naprawdę jest pragnienie. Może to niechcenie. Może to odnowienie. Ja chcę, i dla tego chcenia się zmienię. Ja pragnę i nie zamienię się z cieniem. Ja muszę i nie zasłonię się płomieniem. Płynę. Dręcę. Robi się goręcej. Pragnienie dostarczy. Doświadczeń coraz więcej. Życ z pragnieniem warto. Albo nie. Pragnienie nudzi się. Niektórym. Mi. Ja wole poranne ły. Wolę zwolnienie i pomyślenie. O niczym. O ciszy. Pragnąc głębszej nisy. Nie każdy ma tak samo. Zmiana. Nie każdy chce to samo. Odmiana. Była i się ustabilizowała. I mamy. Wędka się ruszała. I rusza się dalej. Jezioro jest od człowieka najdalej. Żyje własnym życiem. Choć człowiek to pan. Teraz śpiewa. I piosenkę tą zna. Znajoma chwila. Emocja miła. Wyciągnięta ryba. Z wody otrząśnięta. I patrzy ryba na rybaka. I mówi, taka to jest draka.

Po pierwsze nie zabijaj

Drogi rybaku. Nie pozwalaj. Nie zabijaj. Bólu nie sprawiaj. Bądź dobry. Dla każdego stworzenia. Bądź miłości głodny. To człowieka zmienia. Zmieniaj się więc. Pokazując. Że potrafisz. Nie ujmując. Zachowaj powagę. I swoją przewagę. Posłuchaj. I oceń moja odwagę. Jestem ojcem trójki urwisów. I wychowuję ich według przepisów. Pokazuję jak pływać. I przeżyć w jeziorze. Pokazuję jak utrzymać się w społecznym wzorze. Komu ile. I dlaczego. Komu jak. I co z tego. Zmienia się. Każde z nich. Dorasta. Mądrością i doświadczeniem obrasta. Nie zabieraj dzieciom ojca. Nie zabieraj wychowania. Kto się nimi zajmie. Mam już dosyć błagania. Pomyliłem się łapiąc za haczyk. Połasiłem się, wiele to znaczy. Ale wiem, że źle zrobiłem. Przebac, wybac. Swoje zrobiłem. Życie różne miałem. Wzloty, upadki. Czasami spadałem. Ale dziś ta afery. Zbliży mnie, coraz bliżej zera. Styka i nie pozwala. Złościć się jak drzewo na drwa. Tak po prostu. Docień ojcowski trud. Powinności, ale nie starości smród. Rozmaitości i staje się co ma. Zależności. Bo to droga twoja. I idziemy. I przejdziemy. Razem siebie odgadniemy. I tworzymy. I

bieżymy. Razem szczęście swe budzimy. Ty wypuszczasz mnie. A ja o Ciebie pomodlę się. A jak modlitwa nie pomoże, to karma dopadnie Cię na dworze. Ta dobra. Bo dobro wraca. A zło nigdy nie popłaca. Daj sobie udowodnić. Nie pozwól z życia kpić. Sobie samemu i temu któremu. Słucha, widzi, nie dziwię się jemu. Ciekawość. A Ty. To te poranne łyzy. Może. Albo wilcze kły. Które patrzą na mnie jak na mięso. Nie jestem daniem. Nie przekonuj mnie gęsto. Nie mów co trzeba, co wypada. Że jeden na drugiego napada. Silniejszy nie jest ten, który zabiera. Ale ten, który się we współczucie ubiera. Bądź jednym z nich. Takim. Ojcem tych. Jak ja ojcem jestem. Czynem a nie pustym gestem. Synem a nie protestem. Ciągle. Żyjąc i życie rozdając. Będąc. I lepszym się stając. Wszystko dla Ciebie. Modlitwa i chcenie. Przekonanie i dokonanie. Nie bądź jak inni dranie. Dawaj. I dziel się wynikami. Stawaj. Jak wielcy między nami. Twórz. Nie zgaduj. Nie prowokuj. Mnóż. Bo dobry człowiek, zawsze wybierze spokój. Niech tak zostanie. Niech będzie jak ma być. Poddaję się Twojej woli. Możesz wazon zbić. Jeśli musisz. Ale pamiętaj. Że śmierć to najgorsza możliwa przynęta. I na koniec powiem Ci jedno. Życie. To nie jest dla Boga wszystko jedno. Jest czy go nie ma. Kto kogo ocenia. Za życia. Po śmierci. Ziemia wielu nęci. Ziemia ma swoje zasady. I między ludźmi kolejne zwady. Pytanie czy warto. Skąd te uwagi. Pytanie skąd. Słowo wielkiej wagi. Zrób co uważasz. Czekam na wyrok. Życie lub śmierć. Decyzji tłok. A ja poczekam. Czekając na słowo. Nie skacząc w bok. Słucham. To będzie szok.

Wybór

Każdy ma wybór. I ja wybieram. Mówi rybak i z rybą się nie spiera. Skoro ojcem jesteś rodziny. Żyj. Jesteśmy z tej samej gliny. Opiekuj się tylko najbliższymi. Dbaj o nich. Między innymi. Nie zostawiaj i nie zapominaj. Bo w życiu najważniejsza jest rodzina. Ja o tym pamiętam, pamiętaj i Ty. Nie pozwól, aby zwyciężył zły. Nie pozwól, aby zły się cieszył. Ryba, nie ryba. Ktoś znowu zgrzeszył. Ktoś znowu powiedział, słowo za dużo. Potwierdził. Utwierdził. Że prośby nużą. Ale są wyjątkowe. Jak Twoja, nowe. Które szanować trzeba. Jak pajdę boskiego chleba. I szanuje je ja. I moi potomkowie. I wiem o co toczy się gra. Nie staję na głowie. Żyj. Wypuszczam Cię. Wracaj do jeziora. Umieranie. Nie jest to Twoja na nie pora. Nie jest to moment odpowiedni. Żyj, i uwierz w zamysł przedni. Pro-życiowy. Anty-rozwodowy. Życie. Niech nigdy nie wypadnie Ci z głowy.

Nimfa wodna wyśpiewała

Kto kogo
Wychowuje

Kto z kim
Się dobrze czuje

Wiem to ja
Wie znaczenie

Oczu otworzenie
Przenikliwe spojrzenie

Pół tubylczy

Ściana deszczu. Nie przestaje. Spać po nocach człowiekowi nie daje. Woda. Wszędzie woda. I jezioro. Którego szkoda. I starzenie się. Na co to komu. Starość. Nie sprzyja nikomu. Ale jest. I czuwa przy nodze jak pies. I się zna. Stara ta gra. Od wieków taka sama. W starości boska brama. W starości roześmiana. Kolejna łąka Leśmiana. Myśli rybak. Ile starość mi da. Co dam ja jej. W starości weź się chwiej. W starości poprzestawaj. Starością coraz bardziej się stawaj. I bądź. Jak stary, zmordowany ksiądz. I żyj. Chwilą, miłą. Ci. Tobie. Od Ciebie. Zaczyna się wędrówka w niebie. Po Tobie. Giną Ci co nie w swobodzie. Starcze myśli. Starcze słowa. Przemysłane. Dusza gotowa. I się nie gniewa. Nawet nie zaczyna. Po prostu jest. Jak uśmiech Stalina. Dobry, czy podchwytliwy. Widoczny, czy migotliwy. Jest, był czy będzie. I w którym się spotkamy urzędzie. To wszystko jest gra. Rybak się dobrze ma. Ale jak będzie później. Myśli go nachodzą różne. Rybacka pieśń. Co każe nieść. Rybackie przemyślenia. Podstawą są kolejnych pokoleń myślenia. Wszystko gdzieś się zaczyna. Rozwija i trwa. Wszystko. Nie ściernisko. Karę swą ma. I dojrzewa. I się zmienia w diament. Wszystko. Masz podłogę i swój firmament. Nie przejmuj się, starością. Mówi sam do siebie. Nie przesadzaj z litością. Będzie to, czego nie wiem. A jak daleko to zajdzie. Gdzie dojdzie i dlaczego. Zmienność. Odmienność. Nie ma w niej niczego złego. Nie ma w niej przechodzenia. Nie ma w niej odchodzenia. Jest przejaw boskości. I pieczęć pewnego lenia. Masz przejaw pożądlivości. I nicponiowatości. Wszystko dla każdego. Oby tylko dobrego. Zestaw obowiązkowy. Uśmiech i dwie podkowy. Taka to jest ta starość. I kolejne łowy. Rybak łowi i złowił. Ryba na haczyku. Wyciąga z wody. I słów słyszy bez liku. Ryba rozgadana. Opowiada przekonana. Że to jakaś pomyłka. Że została złapana.

Po drugie nie zabijaj

Przyjacielu, nie zabijaj. Ulituj się. Lepiej bąki zbijaj. Lepiej rób byle co. Cokolwiek. A nie odbieraj życia. Wyjątek. Gdy nie ma wyjścia innego. Rzadkość. Dla rozwiązania skutecznego. Dla rozwiązania co się pomnoży. Uroście i rozłóż skrzydła radośnie Tworzenie. Przeinaczenie. Kolejne powtórzenie. Kolejne chcenie. Rybaku drogi. Co prędkie są Twoje nogi. Mocny uścisk dłoni. Wrzuc mnie z powrotem do toni. Nie przydam Ci się. Bo jestem chora. Chore moje ciało. Przed oczami widzę stwora. Chora moja dusza. Co ciało do śmierci przymusza. A wszystko robota złego. On psuje duszę. Znasz to, mój kolego. Ze zwierzętami jak z ludźmi. Niczym się nie różnimy. Choć czasem od siebie stronimy. Choć czasem się spieramy. Racji ciągle nie mamy. Jedni albo drudzy. Jedni rządzą, drudzy słudzy. I choroba. Co czepia się każdego. I zgoda, która omija niezgodnego. Była, będzie i czekamy. Na kolejny rozdział. O nim rozprawiamy. Na kolejny dekalog i spis powinności. Nowego świata. Brak mu obcości. Za to ma ile trzeba, obecności. Rybaków i ryb. W mojej obecności. Nie myśl, żeby mnie zjeść, poćwiartować. Już lepiej zdjęcie sobie zrobić i na pamiątkę schować. Lepiej co innego. Inaczej. W natłoku znaczeń. Lepiej żeby było. I zobaczymy jak się skończyło. Lepiej jest jak jest. Wypuść, to Twój test. I kolejny znak. Człowiek mówi tak. Człowiek mówi gdzie. Słowo od słowa odpala się. Kolejne przekonywanie. I lepszym się stawanie. Kolejne życie. I siebie samego dawanie. Współczucie to najpiękniejsze możliwe uczucie. To objaw miłości. W opozycji do złości. To objaw trzymania się żelaznej zasady. Masz pytanie, nie odgonisz się od zdrady. Nie pytaj. Odpowiadaj. Nie szukaj. Ani się nie skradaj. Masz jedno życie. Wykorzystaj je należycie. Masz jeden czas. Płyń, póki czas. Wpuść mnie do wody. I płyń razem ze mną. Poznasz historię i jej dno. Poznasz poezję

i jej sens. A co masz gdy mnie zabijesz. Odrobinę ości i mięs. Daj spokój. Daj życie. A nie kolejna nadużycie. I tym życiem się stań. Dziel się. Nie jesteś przecież drań. Nie jesteś byle jaki. Są tacy, co są bydlaki. Nie Ty. Ty jesteś inny. Poznaję Cię. I Twoje sny. Przekonuję. Ty i Twoje dni. Dokonuję. Panem jesteś Ty. Przekonuję. Podaruj siebie mi. I główkuję. Czasem zdarza się mi. Nocny krajobraz. To nowy obraz. Deszcz. Kleszcz. Życie poza jeziorem to Mt Everest.

Wybór

Życie. Powiedział rybak. I pogłaskał skrycie. Wzrokiem. Umysłem. Tak trzeba. Należycie. I mówi, że choroba to ciężka sprawa. Nie byle jaka zabawa. Choroba męczy człowieka. Nie ważne, na co kto czeka. Nie ważne, czy widzi z daleka. Rybaka, czy do niego się ucieka. To bez znaczenia. Nieistotne. Ważne są kolejne stopnie. To bez znaczenia. To bez finału. Kolejne historie. I lista kolejnych żalów. Żali się żal. Pan koło mnie nie stał. A żale się zbierają. I przed sobą nie uciekają. Zostają. Imprezę mają. Żal człowieka. I żal żalu. Kolejnego, nad przepaści skraju. Następnego. Do czego doprowadzi. Ostatniego. Ten na pewno nie wadzi. Wypuszczam Cię rybko droga. Niech przyjemna będzie Ci woda. Niech Cię ukoi i ukołysze. Niech każdy zrozumie co tutaj piszę. Jest jak jest. Ryba ma wolność. Było co było. Do życia zdolność. Kogoś przekonuje, a z drugim nie licuje. Kimś się staje. A drugi odstaje. Życie dla wolności. Życie dla czułości. Czego chcieć więcej. Wystrzegaj się złości.

Nimfa wodna wyśpiewała

Starość z chorobą
Tańczyły

Melodię sobie
Wymyśliły

Są razem
Czy oddzielnie

Tańczą
Bez przerwy. Wiernie.

Połów wisielczy

Deszcz nie ustępuje. Sobą się ciągle zajmuje. Nie sprawia niespodzianki. Jest. Tworzy dno szklanki. Jest, tworzy dno jeziora. Na deszcz. Zawsze pora. I pada. I leje. I się chmurzy. Wieje i człowieka zburzy. Kolejny dylemat. Bo o nich myśli rybak. To kolejny temat. Który trzeba znać. Z którym trzeba spać. Dylematy. Kolejne schody i wariaty. Biegają z góry na dół. Chowają się pod stół. Są oni. Jesteśmy my. Wszyscy to jedno. Spełnione sny. Są historie. Nieopowiedziane. Są zdarzenia. Niedoczytane. I masz co chciałeś. I żyjesz w czym trwałeś. A co będzie, niewiadoma. Choć linia ciągle znajoma. Nie ma skoków i zakrętów. Nie wprowadzasz w życie zamętów. Zazwyczaj. Prosto. W którą stronę. Zazwyczaj patrzę, albo płonę. Dylematy. Który wybrać. Ważniejszy, czy bardziej włochaty. Jak to zbadać. Jak stwierdzić. Który jest bardziej kudłaty. Ważne, żeby w zgodzie z sobą. Ważne, żeby być życia ozdobą. I tworzyć. I mnożyć. A nie nago się na torach położyć. To żaden dylemat. Ja mówię o poważnych. Rybak. Należę do odważnych. Zmywa. I staje oko w oko z problemem. Żyje. I nie chce zostać cieniem. Jest jak jest. Było co było. Kiedyś. Było że się zdarzyło. Biedy. Nawet jej nie starczało. Niebyt. Tego też ciągle mało. W dylematach ukryte znaczenia. Z dylematów wychodzi się jak z cienia. Nie do pozazdrosczenia. Byle dalej. Od w rozdwojeniu istnienia. Lepiej być tu. Sobą. A nie zasłaniać się podzieloną niezgodą. O, jest. Coś się dzieje. Mówi rybak i się śmieje. Wędka. Bierze. Ryba, zwierze. I wyławia dorodny okaz. Rybę, prawie jak na pokaz. A ryba się śmieje. Ryba ma nadzieję. Że przeżyje. Że cud się w zdarzeniu tym kryje. Że ją uratuje. Jak to w cudach. Nie pudłuje.

Po trzecie nie zabijaj

Drogi rybaku. Skup się na tym znaku. Dlaczego mnie wyłowileś. Po co tu się zjawileś. Wszystko to zostało zapowiedziane. Cudem po chwili nazwane. Bo cudem jest nasze życie. Cud to kolejnego dnia przeżycie. Na cud też liczę teraz. Rybaku, bądź sobą nie raz. Bądź sobą teraz. Dobry i ozdobnym. Jak byłeś nie raz. Na pewno. Wierzę. W cuda. W ich brak nie uwierzę. Na pewno. Zdaję sobie sprawę. Że może zanosi się na moją poprawę. Może muszę. Może nie ma innej rady. Być lepszym. Nie od parady. Coś w tym jest. Z pewnością. Test. Gdzieś człowiek jest. Chowa się, tylko pies. Przed złym Panem. Tu takiego nie ma. Pana ani psa. I audycja nagrana. Drogi rybaku. Bądź. Żyj dla znaku. Dla cudu. Dla wspaniałego ludu. Bądź i powtarzaj. Siebie samego stwarzaj. Nie licz na cud. Bądź cudem. To Twój trud. To Twoje przeznaczenie i kolejne istnienie. Cudowne odrodzenie. W cudzie się wyłowienie. A Ty czego się spodziewałeś. Czego od życia chciałeś. Dostałeś, albo nie. Cuda zdarzają się. Masz chwilę, albo nie. Cudem jest odporne życie. Opór, tylko jaki. Dla kogo, czy przez kogo. Opór dla niepoznaki. Nie poznam znów nikogo. Było, jest i się powtarza. Moje zdanie jak diagnoza lekarza. Życie. Tworzenie i współbycie. Kochanie, przedstawianie i z dobrym się układanie. Jest. Bo życie to jest test. Było, cokolwiek by się zdarzyło. Jest nadzieja i kolor który zawiera. Jest oczekiwanie i masz ochotę na nie. Jest przyrzekanie i z niego się wywiązywanie. Wszystko. Krąży się i ściera. Wszystko się przed wszystkim otwiera. Przemierzanie. Dopracowywanie. Otwieranie. I kolejne zdanie. Zdanie sobie sprawy i egzaminu. Nie dla zabawy, ani dla gminu. Dla wyjątkowego człowieka to mowa. Ryby, co głowę w piasek nie chowa. Ryby co czeka na uwolnienie. Albo z cierpienia ją zwolnienie. Cud życia, czy cud śmierci. To nie wybór. To nie chęci. Tylko człowieka przeznaczenie. Zaczynanie i kończenie. Tylko człowieka wielka rzecz. Zdolność. Którą musisz

znieść. Pogodność i nakładanie. Poglądy i z nimi się spieranie. Odgadywanie. Przekazywanie. Co za co. Dla kogo to stanie. W poglądach człowiek. Jego jest życie. Moje ukrycie. Brzmi znakomicie. Ale nie dziś. Nie teraz. Nie tu. Tu się liczy, co rzucisz psu. Tu się liczy co od siebie odrzucisz. Co zostanie i co na końcu zmłócisz. Rybaku drogi. Obdarz mnie odpowiedzią. Jednym z cudów. A nie pustą niewiedzą. Pokaż ile znaczysz. I ile znaczy życie. Udowodnij. Jak to jest, żyć należycie. I moje, na koniec, ostatnie słowo. Jeśli nie masz serca, warto ruszyć głową.

Wybór

Czekałeś na cud i się doczekałeś. Mówi rybak. Obdarzam Cię wolnością. Na zawsze i tak. Nawet jeśli Ci to nie w smak. Zostaje. Wolność już się Twoją staje. W granicach jeziora. Bo na to jest pora. W granicach świata. Pytanie czy masz brata. Pytanie czy dostrzegasz to. Jak wielce pokrętne jest wokół nas to zło. Jest wokół nas wszystko. Co chce upadku. My nie możemy. Bo dobro dostaliśmy w spadku. My lepszymi się stajemy. Bo nie dostaniemy zwrotu zadatku. Zainwestowaliśmy. I swoje dostaliśmy. Wolność. Jest. Dla człowieka jak pies. Nauczony. Wyszkolony. Kochający. Nakarmiony. Wolny w decyzji. Ale przydatny. Służba. Kolejny element, zdalny. Służyć sobą. Wolności zgodą. Podarować życie i cieszyć się nim należycie. Graj i wygrywaj. Rybko kochana. Płyń. Jesteś wolna. Woda rozlana.

Nimfa wodna wyśpiewała

Cudem jest zaczynanie
I z cudem się układanie

Cudem jest niechciane
Ale na nowo odkrywane

Cud skacze
Cud znaczeń

Było jak było
Cudem się skończyło

Połów trydniowy

Deszcz ciągle nowy. Deszcz na spełnienie gotowy. A Ty. Czy się dopasowujesz. A Ty, co znowu knujesz. Czy warto poczekać. Czy warto nie zwlekać. Być. Żyć. A nie od życia uciekać. Być. Trwać. I tym trwaniem się zajmować. Stosować. I w stosunku obejmować. Kolejne chwile i momenty. Kolejne życia tajne przekręty. Były jakie były. Słowa, widać tyły. Jest jaka jest. Wisielcza pieśń. A Rybak łowi. Na jeziorze. Mrowi. W ręce, trochę w nodze. Zmienia je. Żeby nie zostały w poźodze. Zmienia ton. Rybak, by nie wybrzmieć jak dzwon. Kolejne doznanie. I życie. Nie udawanie. Kolejne pytanie. I odpowiedź na nie. Czym jest zaczynanie. Zastanawia

się on. Zaczyna zaczynać. Budować mądrości dom. Zaczyna się przejmować i do zasad budowania stosować. Rybak. Twierdzi, że poza domem nie ma gdzie się schować. I to ciągłe zaczynanie. Jako przeznaczenie i nowe zdanie. Jako kontynuacja. Zaczynasz wciąż też. Jest jak jest. Drogę przemierza nawet jeź. Każde stworzenie. Każda roślina. Że żyją. To nie ich wina. Zaczęły i trwają. Wszystko wokół zmieniają. Zaczęły i są. Budują ten swój dom. Mądrości i dostateczności. Radości i wyniosłości. By być naprawdę. Nie na niby. By powtarzać a nie tylko zbierać grzyby. Uważaj co zbierasz. Co podnosisz i chowasz. Jak zaczynasz i jaka Twoja dalsza mowa. Bo od zaczynania wszystko się zaczyna. Od kolejnej chwili. Porażki to często przyczyna. Bo myślimy, że jesteśmy więźniami, tego co już było. A to nieprawda. Nowe się zdarzyło. Rozpoczęło. I trwa nadal. Zaczynanie. Jedno z najważniejszych zadań. Żeby się nie odwracać, żeby nie udawać. Trzeba zaczynać i lepszym się stawać. Jest. Bierze. Ryba na haczyku. Rybak się cieszy. I w koło tyle krzyku. Sam robi. Sam go rybak stwarza. Krzyk. I się z nim nie przekomarza. Jest ryba. Już wyciągnięta z jeziora. Ryba patrzy, czy to na mnie pora. Tyle mówi jej wzrok. A usta po chwili przemówiły. Powiedziały co powiedziały. Co miały zrobić, zrobiły.

Po czwarte nie zabijaj

Szanowny rybaku. Doceniam Twoją sprawność. W kuszeniu i w do wyjścia z wody zmuszeniu. Jesteś wielkim w swoim fachu. Obyś tylko nie wpakował mnie do piachu. Mam swoje marzenia. I plany. Chce i marzę, by zostać poznany. Doceniony. I oclony. A nie tylko gderanie mojej żony. A nie tylko ujadanie psa. Była. Więc swoje ma. A ja z wody wyciągnięty. W taki deszcz. Będę zmięty. A ja na powierzchni już. A miały być święta, tuż tuż. Nie rozpakuje prezentu. Nie zrobię dalszego zamętu. Nie podpisze cyrografu. Nie nagonię rozgardiaszu. Do zagrody nie zostanę. I komody. Co jest grane. Meble moje poprzestawiane. To przecież nie mój dom. Inny. Panie. Zastanów się nad decyzjami. Każdy je podejmuje. Czasami parami. Każdy się dostosuje. Czasami z górami. Współpracuje. Choć zimno. Lub coś knuje. Dopóki widno. Jest i dalszy ten szelest. Kolejnej decyzji. Która zmienia układ gry. Kolejnej mielizny, która mówi, że to Ty. Ten który decyzjami toruje sobie drogę. Las karczuje i miejmy nadzieję, że się dobrze czuje. Decyzja za decyzją. Zgnilizna za zgnilizną. Jeśli czystej prawdy się nie łapiesz. Jeśli nie wiesz, kto to papież. Jeśli błędzisz za górami. Nie odrodzisz się z nagrodami. Miałeś. Dostałeś. Na nowo ponawiałeś. I jest. Co było. Z wierzchu tylko się odnowiło. A Ty na to patrzysz, podziwiasz. A Ty się zastanawiasz, siebie skrywasz. Po co. Dlaczego. Mówisz, kolego. Któremu. Dlaczego. Mówi, i co z tego. Więc próbuj. Powtarzaj. Z decyzjami się przekomarzaj. I ustalaj kolejne zasady. Decyzyjności i zwady. Myślenia, że masz kontrolę. Takie myślenie ja wolę. Bo śmiesznie i dobrze robi na moją niedolę. Taki decyzyjny miszmasz. A zamiast kredek gwasz. A zamiast słowa aplauz. Tak byś chciał. Tyle z życia byś miał. Gdybyś próbował. Gdybyś chciał. A Ty tylko chcesz decydować. I w tych decyzjach się znowu schować. I dla decyzji tych żyć. Żeby się chwalić, że możesz tyć. Że wszystko dla Ciebie i wszystko się toczy. Nuży gdy niebo się chmurzy. Zasady i ich rozwiązywanie. Jak żyć. Gdy zasad nie stanie. Czy wtedy nie stanie też nas. Decyzje z kłopotu wybawią nas. Decyzje pokażą, że to już czas. Decydować. I być jednym z Was. Rybaku, kochany. Wierzę w Twoje plany. I Twoją decyzję. Wypuść. A będziesz miał jedną mniej bliznę. A będziesz spokojniejszy. A będziesz zdatniejszy. O lepszym sercu. I donioślejszym kobiercu. Wolność dla każdego stworzenia. Uskuteczniaj, poprzez kolejne wypuszczenia.

Wybór

Płyń, rozgadana rybo. Żyj. Niech doprowadzi Cię do. Przrzeczenia. I siebie spełnienia. Oddawania i coraz lepszym się stawania. W rybim fachu. Miłości. Nie strachu. W rybim spojrzeniu. A nie się potopieniu. Twórz. Stawaj się. Kontynuuj. Rybią wędrówkę. Jak kolejny tułów. Jak kolejna płetwa. Co macha skrzydłami. Ryba-aniół. Ryba ponad rybami. Jak się staje. Co po niej zostaje. Na co się zdaje. I z kim się potem rozstaje. Rybi-taniec, rybi-skazaniec. Ile da dzisiaj. Taki popapraniec. Ile dostanę ja. Jaka jest rola ma. W tym całym zdarzeniu. W nowym początku, istnieniu. Nie ma to w zasadzie większego znaczenia. Ważne że jest szczęście, którego wszędzie nie ma. Ważne, że pojawiło się tutaj, teraz. Szczęśliwy ryb, będzie sobą, nie raz. Nie przekonuję, że rybak ma czyste sumienie. Nie przekonuję, że szanuje każde istnienie. Ale w tych momentach, zrobił jak zrobił. Uratował życie i z życiem się pogodził. Zapamiętaj więc, że można i trzeba. Żyć, i dzielić się życiem. Jak kawałkiem chleba.

Nimfa wodna wyśpiewała

Decyzja zmienia

I tworzy wizję

Decyzja daje

Wolność, albo mieliznę

Utkniesz, czy popłyniesz

Uratujesz się, czy zginiesz

Jedną masz nadzieję

Drugą sobie przynieś

Połów mnogi

Leje, że aż wieje. Wieje i deszczem zaleje. I się tłoczy. I się mąci. Woda. I przytyw gorący. Woda. Co ma i dodaje. Rybak sam sobą się staje. Łowi. Zarzuca. Czeka. W poczuciach. Czego warto. Co nie warto. Kto, co. Mówi. Słyszysz go. Niektórzy jednak nie mówią. Nie da się ich rozpoznać. Inaczej niż duszą. Tylko tak można ich poznać. Tylko tak można się z nimi przywitać. Żyć tworzyć. I zdarzeń nie podliczać. Tylko niektóre sposoby działają. Tylko przy niektórych sztalugach rzeczy się dobrze mają. Wyjątki i reguły. Gdzie się pochowały szczury. Na pewno nie na łowisku. Już szybciej na jakimś ściernisku. Na pewno nie byle co. To po co pytasz, kto co. Który. Którego. W jakim celu i co z tego. Dla kogo. Przeżgnasz się w pasji nogą. I po co to wszystko, po co te zdarzenia. Kolejne cuda. Kolejne odmienienia. Ważna jest puenta. Ważne jest postrzeganie. I to postrzeganie. Czyste. A nie analizowanie. Buduje człowieka. Choć czasem sprawia, że czeka. Buduje relację. I kolejną atrakcję. Postrzeganie. Rzeczy jakimi są, a nie samo stawanie. Zastanawia się rybak. Jak postrzega, czy chyba. Czy na całego. Spostrzeżony, znaczy naznaczony. Czy odznaczony. Jak złowioną rybą. Będzie co ma być. Nie

zastąpisz go chyba. Chyba to, chyba tamto. To tak nie działa. Świat nie jest dominantą. Świat ma inne, sensory i znaczenia. A człowieka, każda ryba odmienia. Bo ją postrzega i klasyfikuje. Bo się chyba nie da. Albo chyba zwiastuje. Chybowanie. Siebie naznaczanie. Postrzeganie. I wilkiem spoglądanie. Gdzie Ty, a gdzie Twoja historia na ekranie. Powiedz mi. Bo mnie kiedyś nie stanie. Przekaz z myśli do duszy. Myśli dusza poruszy. I poruszona. Dusza zostanie spełniona. I kolejny ruch wędki. Znajomy i prędko. Podbierak i ryby wyciąganie. Jest, wielka, jak boskie skaranie. I się patrzy. Szamota. I piszczy coś, że jest w kłopotach. Chwila oddechu. Oszołomiona. Rybak już ją trzyma w ramionach. A ryba na to. Mówi bez ogródek. To nie moje włości. To nie mój ogródek.

Po piąte nie zabijaj

Wspaniały rybaku. Wystarczy już tych znaków. Już wszystko rozumiem. I wszystko umiem. Wpuść mnie z powrotem. Proszę do jeziora. To jest mój czas. To jest moja pora. Jestem tu na powierzchni, zupełnie przypadkowo. Mówię co mówię, od tak, zdawkowo. Nie staraj się zrozumieć, tylko wrzucaj i basta. To nie jest tak, że chce spróbować każdego smaku ciasta. Bo to pomyłka. Pomyłki się zdarzają. Niektórzy, jak ja, uczulenie na pomyłki mają. Nie jestem na Ciebie zły. Choć, poddenerwowany, nie przeczę. Powoli rozgaszczam się tutaj z zapleczem. Ale nie do końca. Nie o to mi chodziło. Nazywam to pomyłką. Bo tak to się zrodziło. Bo ciągle mi nie ulżyło. Męcę się tu trochę. A nawet chyba mi odbiło. Od tego powietrza. Od tej zmiennej pogody. Łało i leje. Zmienność anty-wygody. Ale rozumiem. Pomyłki się zdarzają. Ale żyć umiem. Choć życia mi ciągle mało. I jest jak jest. Z daleka poznam jaki pies. I było co miał być. Jeśli się miało pić i tyć. Różnie w tym rybnym świecie się dzieje. Tworzy się. Ma się nadzieję. A le te pomyłki. Gdyby nie one. Świat byłby piękny. I miałbym jego mamonę. Mamona świata w moich płetwach. Ale by było. Historia śmieszna. To się zdarzyło. Kiedyś myślałem. Ale się zmieniło i rybą się stałem. Bądź jaki jesteś. Nie inny, ani trochę. Myli się każdy. Czasem po trosze. Lepiej nie gadać. Nie obgadywać. Lepiej się skradać. A nie z pokładu zmywać. Wpuść mnie więc. Wpuść do jeziora. Było mi miło, ale na mnie już pora. Było przyjemnie, fajnie się rozmawiało. Ale już mi się chcieć przestało. Zostało jak stało. Będzie jak być miało. Kuszenie. Tylko ono na koniec zostało. Tylko ono się w końcu połączyło. Posklejało i dokonało. Po swojemu. Pomóż drugiemu. Żeby nie było. Było jak się zrobiło. Omyłkowo. Pomyłkowo. Zawsze dobrze. Zawsze zdrowo. Lepiej bez pomyłek, ale jest jak jest. A ja dalej nie wypuszczony. Mknę tu jak pies. Leje jak cholera, i niekonieczna atmosfera. Dziękuję, było miło. Ale będę się zbierał. Wracał do swoich. Do pracy, do rodziny. Pozdrów żonę, dzieci. I resztki Twojej kpiny. Niech zostanie jak jest. Niech będzie jak ma być. Jak w urzędzie, przecięta zbyt szybko nić. Było jak było. Jest jak się zdarzyło. I na nowo. Znowu się odnowiło. I kolejne, przeciąganie liny. Rozmawianie, a nie wypuszczanie. Choć w sumie. To ja tylko mówię. Ryba. Jak ryba. Rozgadana chyba. To tak jak mówiłem. Na mnie już pora. Wpuść. Tam jest kierunek. Prosto do jeziora. Tam mi będzie dobrze. Tam mi będzie miło. Powiem Ci, gdyby coś się zmieniło. Ale póki co, nie zmienia się nic. Wpuść mnie proszę. To nie żaden pic. Wpuść mnie i koniec. Wszystko powiedziane. Miło się rozmawiało, ale płetwy już zgrzane. Od machania i braku pływania. Nie bądź jak morderca, jeden kawał drania.

Wybór

Daje Ci wolność, rybo nad rybami. Zniecierpliwiona. Okolicznościami. Daje Ci życie. Nie zmarnuj go. Masz tylko jedno. Reszta to tło. Więc wykorzystaj każdą chwilę, minutę. Więc żyj i przestań, oglądać się na walutę. Żyj. I tym życiem się ciesz. Trzymaj się z dala od haczyków, chyba że z sobą się trzesz. I wycierasz, do gołej ości. Łuski odpadają, to nie przejaw litości. Daj sobie spokój rybo kolorowa. Szanuj siebie i inne ryby, na niespodzianki bądź gotowa. I próbuj i testuj i stawaj się piękna. W swojej oryginalności dobrze dopięta. Ostatni guzik jest. Jest też wściekły pies. Brak strachu. Brak trudu. Odwracaj się zawsze do ludu. Odwracaj się zawsze w stronę gwiazd. Jednej naszej matki. Taki to czas. Odpowiedni. Nasz. Najwyższy. Żeby Cię nie zwiedli. Nie zniszczyli. Ci przeszli. Ci którzy wolą mieć wszystko dla siebie. Pozostań sobą nawet na swoim pogrzebie. I odkrywaj. Oczu nie zakrywaj. I się staraj. Przykryć się nie pozwalaj. Masz jedno jezioro choć ryb jest w nim sporo. Pozostań i żyj. Nie dla siebie dziury ryj. Nie tylko dla Ciebie do podpierania kij. Wszystko jest. Gra i śpiewa. Wszystko swoją mądrość ma. Korzystaj i się nie gniewaj. Bo to o Ciebie toczy się ta gra.

Nimfa wodna wyśpiewała

Przepraszam, czy tu biją
Pomyłka

Przepraszam, czy tu dają
To zmyłka

Było jak było
Ale się zmieniło

Pomyłony, nadwątlony
Szukasz, gdzie są moje plony

Połów dopełniony

Deszcz nie przestaje padać. Aż szumi w uszach. Aż nie można gadać. Zresztą z kim tu gadać na środku jeziora. Na łódce. Na której myśleć pora. Rybak się nie waha. Rybak jest i będzie. Rybak nie pudłuje. Pokazuje się wszędzie. Nie zmienia, i nie odmienia. Nie ma pretensji do kamienia. Że jest twardy, chropowaty. Choć czasami trzeba spisać go na straty. Tak to już jest. Przemijanie. Każdego dopadnie. Nas też nie stanie. I o przemijaniu tym razem rybak rozmyśla. Co by było. Gdyby. Jakby. Zamienił się w liścia. Też by opadł. Czas by go dopadł. A gdyby sarna. To samo. Też końcówka marna. Nie ma w co się zamienić. Wszystko ma też swój czas. To co ziemskie. To co dotyka nas. Wszystko jest i będzie. A później zniknie wszędzie. Gdziekolwiek się pojawi. Cokolwiek się zdarzy. Zawsze jesteś częścią czasu. Chwilą. Momentem. Prostą, lub zakrętem. Później jest coś. Nie, że narzeka ktoś. Później jest znak. Nie, że ucieka brat. Czas się nie zatrzymuje. Tak samo na nas oddziałuje. I to przemijanie. Które się do nas stosuje. Na nic walka. Na nic sprzeciwianie. Trzeba się starać. Poprawnie wykonać swoje zadanie. Trzeba się

starać. Poprawnie żyć, nie karać. Nie przemijać z przymusu. Ale z życiowego luksusu. Mamy możliwość się skończyć. Przynajmniej nasze ciało. Cieszymy się więc. Bo czasu zostało mało. Dusza nie patrzy na zegarek. Jej to nie dotyczy. Dusza woli po swojemu. Jak ruch w każdej kolejnej stolicy. I dobrze. To co złączone. To co oddzielone. Czas i każdy ma swoją stronę. Brawo. Niech się dzieje. Myśli rybak. A nie czasu kolejni złodzieje. Przypatrz się sobie. Tak jak ja to robię. Zobacz co czas kradnie, a co czasem obdarowuje. Co czas naprawia, a co czas psuje. Sprawdź na sobie. Zobacz dokładnie. Póki jesteś tu na górze, a nie tam, na dnie. I nagle przerywa, kolejne rozmyślanie. Ruch wędki, i kolejne zaczynanie. Łowienie. Wyławianie. Wędka, głowa, postrzeganie. Ryba na brzegu. A raczej na łódce. Poznaje nowy świat. Nie przy zakąsce i wódce. Ale przy akompaniamencie strachu i rozczulenia. Chwila, życie, pora kolejnego zdarzenia. Ale ryba nie rezygnuje. Ma inne plany. Odzywa się do rybaka. I obydwoje idą w tany. Myśli-słów wymiany. Myśli-słów zderzenia. Tylko co komu, i jaki kolejny temat. I jaki kolejny krok. Czy ryba to cały rok. Czy cały kalendarz zajmuje. A może ryba jak ja się czuje. I przemijanie jej głowę zajmuje.

Po szóste nie zabijaj

Po szóste. Ale pada. Rybaku. I jest kolejna zwada. I jest kolejny szok. I do wodopoju tłok. Daj sobie spokój. Z ambicjami pustymi. Wypuść mnie. Między myślami Twoimi. Jest życie. Jestem ja. Ryba. Spokojnie żyłam. Po swojemu broiłam. Po swojemu rządziłam. Moje jezioro. Jak moje czoło. Cześć mnie. A Ty mnie oddzielasz. Aż żyć odechciewa się. Wyciągasz perfidnie. I pewnie jeszcze chcesz zjeść. Daj spokój. Nie opłaca Ci się mnie nieść. Nie opłaca Ci się nagrzewać patelnię. Masz chwilę. Ja mam cegłę, Ty kielnię. Zróbmy coś razem. Wydedukujmy. A później się osobno. Po swojemu psujemy. Każdy w swojej wodzie. Każdy w swoim jeziorze. To nie jest Twoje. Zatop się w honorze. Zatop się w myśli co i mnie prowadzi. Jedna myśl. Dwóch osób. To nikomu nie wadzi. A myśl ta zatrzymała się na ogrodzeniu. Oddzieleniu. Muru postawieniu. Ja Pan, oddzielałam się od tego tam, cham. Tak nie robimy. Tego się boimy. Dlatego nie oddzielaj się proszę drogi rybaku. Od tego, który nie żałuje Ci kolejnego znaku. Jesteś częścią mnie. Żyć zachciewa się. Jesteś częścią dobra. Nowina to szczodra. I niech tak zostanie. Bez oddzielania i murów stawiania. Zrozummy siebie nawzajem. Nie jesteśmy innym krajem. Nie jesteśmy znowu tacy inni. Ja i Ty żyjemy. Ja i Ty pragniemy. Mamy swoje myśli. Mamy ten sam tlen. Choć inaczej się z nim obchodzimy. Jak był jeden ten. Co mówił, że wszyscy muszą być podobni. Z wyglądu, zachowania i razem wygodni. To ja myślę, że w różnorodności piękno ukryte. W smaku i zapachu ciągle znakomite. Nie psuje się. Nie ma terminu ważności. Jest smaczne i co najważniejsze, bez ości. Byleby nie w oddzieleniu. Byleby w jednym strumieniu. Albo stawie. Jak my tutaj w uroczej obstawie. Wędki, zanęty i inne przekręty. Daj spokój. Wrzuć mnie w wody odmęty. Tam jest moje miejsce. Tam jest moje szczęście. Nie zabieraj mi tego, czego ja zabrać Ci nie chce. Nigdy bym Ci czegoś takiego nie zrobił. Nawet gdybym mógł. To bym nie zaszkodził. Bo życie, dla życia, to się nie oblicza. Zawiesza się system i faza snu jest rem. Zawiesza się gra i pozostaje ma. Historia i zainteresowanie. Zdarzenie i to co jest grane. Zaczynanie. Odpowiadanie. W maliny wpuszczanie. Albo do wody wypuszczanie. Zdecyduj uczciwie. Byle nie lękliwie. Zdecyduj już tak, ale nie na wznak. Jestem tu, tutaj. Żyję jak hultaj. Może ta łaska, zmieni mnie w mniejszego głuptaska. Nie dowiemy się dopóki nie spróbujemy. Ty jesteś moją szansą. Ty jesteś moją wolnością. Więc bądź, tym wszystkim. I obdarz mnie litością.

Wybór

Dobrze. Ciesz się tym co masz. Chwilą, której kawałek mi dasz. Dałeś i zwiąłeś. I uciekaj, do wody. No dalej, nie zwlekaj. Bądź tu teraz. Rządź tu nie raz. To Twój czas. W wolności cieszy się każdy z nas. Udowodnij więc. Pokaż. Że potrafisz. A nie rozśmieszysz nas. Ludzi. Innych. Nie marudzi. Z tych niewinnych. Choć się trzusi. Z tych silnych. I jest. I się zdarza. A po chwili powtarza. Umiłowanie życia. Wolności. Przeżycia. A Ty jak przeżyjesz swoją wolność. A może zamienisz ją na złość. A ja. Jak dam to co otrzymałem. Ile jeszcze ta chwila trwa. Tyle momentów. Kolejnych zakrętów. Tyle drzwi. Podsuwasz Panie mi. Jedne pancerne, inne spróchniałe. Jedne duże, drugie małe. I gdzie w tym ja. Gdzie zaklęta gra. Daje, dostaje, odpowiedzialność ma. Jest i będzie. Jak pies i łabędzie. Była i się powtórzyła. Ważne, że na dobre się ziściła. Kolejny moment dla mnie i dla Ciebie. Kolejna chwila. W kolejnej potrzebie. To jest to życie, do którego tęsknię. Wytęsknione i ziszczone. A niektórzy wieszczą klęskę.

Nimfa wodna wyśpiewała

Oddzielony
Od samego siebie

Pozostawiony
Z dala, w potrzebie

Gdzie dojdiesz bez stóp
Gdzie doleczysz bez skrzydeł

Anioły i demony
Znane są ze swych prawideł

Połów uznaniowy

Jak padało, tak pada. Jak się składało, tak się składa. I zaczyna. I się rozpada. I się zmienia. I nowe ubranie nakłada. Ciągła zmiana. Ciągły cień. Biegnie za zmianą, cień nie leń. Cień zostaje. Leń się historią staje. I tak w koło. Jeden wyżej drugiego dostaje. I dobrze. I niech się gra. Gra. Historia ta. Rybak łowi. Rybak myśli. Jakie kolejne słowo. I co mu się wyśni. Jaki kolejny znak. I czy warto czekać tak. Co z czym się je. A co z niestrawnością budzi się. Kolejne wyoblenie. I Następne zdarzenie. Kolejny znak i twarz. Patrz, Ty swoją także masz. Poza twarzą masz więcej. Światu do zaoferowania. Poza twarzą są ręce. Do tańczenia i grania. I głośnego klaskania. Innych oklaskiwania. I siebie samego, nie drania. To istotnego. Nie chama. Jest kolejne rybaka rozmyślanie. I na nowo. Zaczynanie. Rozmyślanie o powtórzeniu. Że wszystko w koło. W zmienieniu. Że wszystko się powtarza i zmienia. Wrze i nadaje się do koszenia. Ile komu i za ile. Można, odczekać, małą chwilę. Trzeba złapać się i będzie milej. Tylko dla kogo. Na pewno nie dla trzymanego. Tylko czy wrogo. Na pewno nie dla zastosowanego. I kolejna chwila.

Znowu powtórzona. I kolejne rozmyślanie. Masz następne działanie. Pytanie jaki wynik. Pytanie gdzie ten unik. A Ty nie unikasz. Czekasz. I zderzasz się, albo znikasz. Czekasz. I zderzasz się, albo odpływasz. Ze spuszczoną głową się kiwasz. Bo nie rozumiesz powtórzenia. Każdego kolejnego westchnienia. Każdej kolejnej komendy. Masz. Nie spodziewaj się przybłądy. Nie spodziewaj się nagrody. Jedno, drugiego, nie zabierze na lody. Jedno drugiego nie oświeci tak nagle. Są pewne odruchy, nazywają je stadne. Są pewne znaczenia, i świat je odmienia. Tak jak życie każdego. Do życia uśmiechniętego. I masz. Miałeś i się roześmiałeś. O to chodzi. To dlaczego się wcześniej kiwałeś. Powtarzaj to co dobre. A nie to co złe. W dobrych powtórzeniach ukryte jest szczęście Twe. I jest. Bierze. Ryba. Dla niektórych nie jest to zwierze. Ryba, dla niektórych mniej warta niż jeź. A ta już na łódce. Mówi, ej, gdzież.

Po siódme nie zabijaj

Ale niespodzianka. Rybaku. Będzie o Tobie wzmianka. Zasłużyłeś na gratulacje. Złapałeś mnie. Takie atrakcje. Zasłużyłeś na brawa. Będzie sowita odprawa. Ale nie z mojej skóry. Łusek. I wysokiej kultury. Ale nie z mojej racji. Wysokiej. Szkoda wakacji. Daj sobie spokój z podbojami. I kolejnymi wyłowionymi rybami. A już na pewno ze mną. Jestem tu, dla Ciebie. Na pewno. Aby Cię czegoś nauczyć. Aby coś Ci powiedzieć. Zrozum. Budowę świata. To ważne. Bo musisz to wiedzieć. Że są wysocy i niscy. Że są grubi i chudzi. Jeden się cieszy, drugi marudzi. Podziały. Tacy owacy. Różnice. Zarzuć lepiej kotwicę. Żebyś przypadkiem do brzegu nie popłynął. Żebyś mnie nie daj Bóg w gazetę nie zawinął. Tak się nie bawimy. Tak się nie straszymy. Pamiętaj o różnicach. Jesteś między nimi. Między innymi. Żyjemy z tego co razem stworzymy. Istniejemy, lub istnieć chcemy. Pomożemy, lub w położeniu się zmienimy. Co twierdzimy. Co lubimy. Kiedy i jak się odmienimy. Co do czego. Które, którego. Co da a co odbierze. I dlaczego ryby nie mogą jeździć na rowerze. Jaka decyzja. I gdzie tu mielizna. A różnice pozostają. I niektórym spać nie dają. A różnice są i będą. Nie przyglądaj się ze zbyt bliska błędom. Nie przemieniaj, nie zamieniaj. Wszystko, to tak naprawdę jedno. I kolejne zaczynanie. I życie. I siebie dawanie. To pamiętaj pomimo różnic. Żeby dawać, żyć i być. Żeby o wolności śnić. I się spełniać. I wypełniać. Powinności, należności. Jak to będzie, co zostanie. I masz, ciągłe zaczynanie. I masz dalsze słów składanie. Słuchaj ryby. To wyzwanie. Słuchaj ryby. To jest znak. Kolejny. Następny. Piękny tak. Zdarza się różnica, która nie różni, a zbliża. Nie jest to jedna z tych różnic, która drugiemu ubliża. Więc nie krytykuj różnic tylko dlatego, że są. Mają być to są. I nie poradzimy nic. Mają żyć, to żyją, nawet jak się ze sobą biją. I niech zostaną. I niech lepszym się staną. Między nami. Między stworzeniami. Boskimi znakami. Jesteśmy. Zdradami. Albo dokonaniami. To już od nas zależy. To zależy jak kto wysoko mierzy. I gdzie zostaje. I jakim się staje. Kolejne zaczynanie. Kolejne zróżnicowanie. Różnic bieg. Która wygra. Prześcignie śnieg. Która zaliczy upadków sto. Bo taki wyścig to tak naprawdę tło. W życiu różnice nie są agresywne. Od tak, są zwyczajnie pasywne. Dużo myślą, analizują. I pytają siebie nawzajem, jak się mają. I stają się. Ze złem rozstają. Siebie ponaglają. W wypowiedzi i geście. Bo chcą być sobą nareszcie. Każdy do tego dąży. Oby tylko nie miał swojego obrazu. Oby nie dążył do wymyślonego. Bo dojdzie do zakazu. Nie twórz obrazu siebie. Nie kreuj kolejnej roli. Nie łap tej niedoli. Bo przejaw to samorzutnej niedoli. Lepiej bez planu i wymagań. Iść pomimo zmagania. Iść, odkrywać siebie. Nie jedna ryba jest za to w niebie. Bo była, po prostu. Bo żyła, po prostu. Nie marudziła i nie szukała. Na siłę, kolejnego mostu.

Wybór

Przekonałeś mnie. Rybko moja droga. Idź. Płyn. To Twoja jest woda. Żyj, nie giń. Nie dotknie Cię dziś pożoga. Trwaj. I daj. Choć czasami szkoda. Jak szkoda, to zastanów się, czy to nie błąd. Szkoda, to pokrętny, niewytłumaczalny sąd. Nie ma co się przyzwyczajać. Nie ma co się wciąż nastrojać. Jest zgoda i szanowanie. Jest kolejne zaczynanie. Nie musimy zbierać, trawić. Możemy się w końcu życiem bawić. Nie musimy tracić, zmierzać. Lepiej horyzonty poszerzać. I jest. Kolejny poszerzony. I mamy to. Kolejny naprawiony. Argument za tym, że warto. A nie nakrywać się kartą. Argument za tym, że tak. A nie kolejny bez znaczenia znak. Jest i poszerzony. Jest i odnowiony. Świat każdego dnia. Kolejna okazja. Dla Ciebie, dla każdego. Dla każdej ryby i słowa wypowiedzianego. Można i trzeba. Podarować siebie a nie przeklinać, że się nie da. Nie da się jednego to będzie budulcem innego. Następnego. Stworzonego. Nie ma próżni. Nie ma, że fe. Wszystko inspiruje mnie. Niech zainspiruje tak każdego. Można. Trzeba. Dość już tego. Łowię dalej. Szukam strawy. Bo dość mam już tej intelektualnej zabawy.

Nimfa wodna wyśpiewała

Różnie się układa
Różnica to nie zdrada

Różnie śpiewa się
Różnica nie jest na dnie

To moja melodia
To moje westchnienie

Inaczej niż inni
Rozumiem własne spełnienie

Połów kontrolowany

Leje. Jak lało. Pada, jak padało. Zdaje się, jak się zdawało. Rybak myśli. Celnie i śmiało. Rybakowi się przyśni. Pytanie, czy nie za mało. Kto do kogo. Kto dla kogo. Jak się z daje. I kto z kim rozstaje. A co się komu wydaje. Można, wszystko. O ile buduje. Nie dla siebie. A z innymi ucztuje. Mądry. Zapobiegliwy. A nie zdrażliwy. Dobrze, że się dzieje. A inny powie, dziwy. A inny powie, zrządzenie losu. Pytanie, czy nie za dużo patosu. Może być, albo się zdaje. Pytanie, co komu zostaje. I się na nowo buduje. Mur, lub twórz się formuje. I się na nowo podnosi, ktoś kto znowu o życie prosi. A rybak rozmyśla o przedawnieniu. Czy nie przeczy istnieniu. Czy nie przeczy porządności. Czy nie jest podawane z sałatką z litości. Przedawnienie. Czy czyści wspomnienia. Umysł, człowieka. Umysł, lenia. Jak wiele przedawnienie ma do powiedzenie. Odpuszczanie i dużą dozę odpuszczania. Mówienie i jeszcze więcej opowiadania. Tak się

miesza, jedno z jednym. Tak się zdarza, ludziom przednim. Którzy są pewni swojego przedawnienia. Było, minęło. Po co odwracać się do cienia. Było, uciekło. Białe zostało. Czyste. Nie jednemu tak się zdawało. A bez win odpuszczenia, nie ma życia pragnienia. Jest coś innego. Lekko nadgnitego. Jest coś odwrotnego. Od życia. Co z tego. Zapytasz, dociekasz. Pytanie na co zwlekasz. Zapytasz, dociekasz, pytanie od czego uciekasz. I jest. I się mnoży. I na łopatki rozłoży. Nie jeden się skusi. I poskarży mamusi. Poskarży sam sobie. Jaki to straszny świat. Tyle wymaga, i w ogóle ma tyle wad. Mnie to nie przekonuje, myśli rybak. Mnie to nie odnajduje. To całe filozofowanie. O rodzinie. Przedawnieniu. I patrzeniu na nie. Jakby nigdy nie istniały. Tak to nie jest, że każdy jest mały. Tak to nie jest, że sens nie występuje. Sens jest. I po swojemu główkuje. Sens się stara a nie się marnuje. I tworzy. I mnoży. I sam po sobie następuje. Tylko gdzie mnie prowadzi. Tylko gdzie doprowadzi. Ważne, że szczery. I że w duszę nie wadzi. Jeśli jesteś sobą. Jeśliś Boga ozdobą. Nie pożałujesz wyboru. Nie musisz szukać w krzakach honoru. A teraz szuka. Ale ryba swojego końca. Już na haczyku. Już łapie promienie słońca. Na brzeg wyciągnięta. Ryba mówieniem zajęta. Bronieniem się i narzekaniem. Czy życie, można nazwać staraniem.

Po ósme nie zabijaj

Rybaku kochany, nie takie miałam plany. Tylko chciałam zjeść coś dobrego. A tu masz. Tyle złego. Jedno pragnienie, a tak wiele zmienia. Jedno pragnienie, warte połamanego promienia. Słońca. Bez końca. Tak się wydaje. Gdy ryba nie udaje. Zlituj się. Daj, żyć. To nie moja wina. Że się tu znalazłam. Młoda ze mnie dziecina. Jeszcze niedoświadczona. Jeszcze nieopierzona. Jak dużo i po co. By sprawa została skończona. Jak wiele i gdzie. Ryba ze zbawcą spotyka się. Niby ciekawe, ale jeszcze nie. Chce żyć. Żyć mi się chce. Tak to jest z tą młodością. Żyje po swojemu. I czasem dławi się ością. Czasem nie może sama z sobą wytrzymać. Młodość, której nie można zatrzymać. Czasem się patrzy starości na buty. I śmieje się. Taki umysł zepsuty. Jest i się zdarza. Że czasem się rozmnaża. Jest i powtarza. Że mądrzejszy jest. A Tobie ile. A dla Ciebie co. Czy tak na chwile. Czy pogodzi Cię to. Nowo odkryte złoże. Nowo odkryta prawda. Że trzeba patrzeć do przodu, że to co było, to nie zawsze prawda. I ile zobaczymy. Ile zrozumiemy. Nie wiemy. I się nie dowiemy. Za dużo wiedzieć też jest źle. Bo od wiedzy człowiek jak ryba, psuje się. Od głowy. Od wiedzy. Wiedza, która prowadzi do niewiedzy. Wiedza, która prowadzi do żalu. Masz tę chwilę. Albo nie masz chwil paru. I powtarzanie. Kolejne odkrywanie. Przez młodość. Co dalej się stanie. Dla starości i kolejnego doświadczenia. Młodość pieniądze na drobne rozmienia. Młodość z byle powodu się rozpromienia. I dobrze. Nie można zabraniać. I dobrze. Trzeba się skłaniać. Ku ważniejszej sprawie. Dla życia. Nie w obawie. Ku ważniejszej drodze. Dla życia. W zgodzie i swobodzie. Masz i się dzielisz. Masz i zostawiasz. Kolejny krzyk. I siebie zostawiasz. Kolejne spotkanie. Ty, kontra oczekiwanie. Młodość. Ciekawe co będzie jak kwas się do rany dostanie. Nie można udawać. I na raty się stawać. Nie można oczekiwać. I byle kogo odkrywać. Jaki jest świat. I co ma do zaproponowania. Jaki jest przedział. Kolejnego zdania. A ja nie jestem z tych, który się zastania. A ja nie jestem z tych, który się na nogach siania. Możliwość. Pouczenie. Wątpliwość. Siebie tworzenie. Z młodości. Dla młodości. Przez młodość. Masz dosyć kości. Szukasz mięsa. Pożywnego kredensa. Szukasz sensu, a nie kolejnego nonsensu. I ja próbowałam. I ja się stawałam. Ale to jedno potknięcie. I mam czego chciałam. Haczyk. Przynęta. Życie, pod stopami pęka. Haczyk. Zaczynanie. Z życiem, się poznawanie. Bo rozstanie jest zarazem poznaniem. Bo rozstając się, nie kończycie z draniem.

Wszystko do jednego zmierza. Zapytaj umierającego żołnierza. Wszystko o jedno pyta. Wie to każda kobita. Wie to też ryba, jak ja. Że jeśli się chce, to się da. I zachciej i Ty. Drogi rybaku. Obdarzyć mnie wolnością. A spotkamy się jeszcze kiedyś na szlaku. Może wtedy role się odwrócą. Może ja Ci pomogę. Zrozumiem. Gdy promienie się na Ciebie zwrócą. Ważne, jest to, czym się stajemy. I czy żyjemy, czy tylko udajemy.

Wybór

Niech Ci będzie. Skoroś młoda. Rybko moja. Twoja trwoga. Kończy się. I rozstaje. Bo woda twym przyjacielem się na powrót staje. Skosztuj wolności. Płyń. Byle nie do kości. Płyń. W swej wiecznej młodości. Poznawaj. Lepszą się stawiaj. Ponawiaj. I nie przestawaj. Masz życie. Tak jak ja. Masz trwanie. Kto Ci drugie da. Nie próbuj więc sama siebie przeskoczyć. Nie staraj się za szybko kroczyć. Masz co masz. Tworzysz co dasz. Żyjesz, masz twarz. Piękną. Promienną. Żyjącą. Dającą. Niezmienną. Odpoczywającą. W młodości się taplającą. Z młodością orzeźwiającą. I dobrze. Bo się da. Pokaże się mowa ma. I dobrze. Bo pozwoli. Kolejny ktoś biadoli. A Ty robisz swoje, nie przestawaj. A Ty stajesz się, nie udawaj. Proszę, rybo kochana, nie zapominaj. Kto dla kogo, jest rodzina. Kto przez kogo, znów zaczyna. Masz swoje pole. A ja Ci biadole. Ale wszystko jest po coś. I siedzimy przy jednym stole. Nie jemy siebie nawzajem, tylko rozmawiamy. Już zjedliśmy. Teraz razem odbijamy. Odbijamy po jedzeniu. Odbijamy po stwierdzeniu. Co pomogło, co zaszkodziło. I co nareszcie, nowe życie urodziło.

Nimfa wodna wyśpiewała

Młody starego
Kijem pogania

Stary o młodym
Nie ma dobrego zdania

Młody potrafi
Młody się trafi

O ile nie przesadzi
I młodość go nie rozsadzi

Połów oczekiwany

Deszcz. Do padania przekonany. Deszcz. Przez niektórych wiecznie niechciany. Nie potrafią się z nim pogodzić. Woleliby raz mu posłodzić. I do widzenia. Deszcz ma dość takiego patrzenia. Krótkowzrocznego. Oderwanego. Pada bo lubi. Nie oduczysz go tego. Pada bo chce. I może więc je. Ciągłe i wciąż, jak wiecznie głodny mąż. Tylko czego. I po co te głody. Zastanawia się rybak. Gdzie doprowadzą go chody. Gdzie doprowadzą kolejne schody. Planuje ktoś. A po co. I czy to wystarczy. Dość. Może. Przemieni się i rozpromieni. Kolejny ktoś się z głodem zamieni.

Na życia. Na słowa. Głód człowiekowi wierności nie dochowa. Nie przywiążesz go do kaloryfera. Nie będzie czekał, kolejna afera. Nie będzie zwlekał. Kto jest kim. Ktoś, nie lubi gdy się dyryguje nim. Rybakowi, wszystko jedno. Rybak jest rzeczą z natury przyjemną. Rybak ma i się podoba. Kolejny schodek, kolejna ozdoba. Dla rybaka ważna rzecz. Dla głodu każą, skrzecz. Więc skrzeczy, złorzeczy. Więc piszczy i świszczy. Głodomór. Nie jeden. Trafia na mur. Głodomór. Nie dwaj. A Ty mówisz stój. Dokumenty do kontroli. Kto, gdzie, kiedy. A kogo głowa boli. Kto, gdzie, jak. I czyj kolejny znak. Głoda. Ktosia. Rybak widzi to tak. Że to człowieka głód zawsze się jakiś przywleka. Męci i mąci. Kręci i śwędzi. Daj sobie spokój. Głód człowieka na sznurek nawleka. Jednego i kolejnego. Aż dojdzie do następnego. I aż do ostatecznego. Nie wyciągniesz nic on niego. Poza załamaniem. Poza się poddaniem. Nic pozytywnego. Z głodu skutecznego. Skutecznie radzącego. Skutecznie poddającego. Pomysły i czyny. A Ty spodziewasz się nowiny. A Ty spodziewasz się czegoś odkrywczego. Głód zaślania siebie samego. Żebyś go nie zauważył. Żebyś przeszkodzić mu się nie ważył. A jak się skończy. Cała ta rodzina. Historia, która życie rozpoczyna. Konkretnego przypadku. Bez przypadku, powstałemu z faktu. Powstałem z rzeczy. Któremu nikt już nie zaprzeczy. Nawet ryba, która się złapała. Na haczyk, czyżby żyć już nie chciała. Złapana trochę się porzucała. Wariowała. Aż zmęczona powiedziała.

Po dziewiąte nie zabijaj

Rybaku wspaniały. Nie jesteś wcale mały. Byle kto by mnie nie złapał. Byle kto by mnie tak nie podrapał. I co dalej. Co planujesz. Chcesz mnie zjeść. Myślisz, że od tego się lepiej poczujesz. A uwierz, nie. Nic się nie zmieni. Nie polepszy Ci się humor. Możesz zjeść worek kamieni. Na jedno wyjdzie. Jestem niesmaczny. Ryba jak ryba. Choć rozmiar znaczny. Bardziej kompanem do rozmowy jestem. Albo monologu, ucisz mnie jednym gestem. Ucisz mnie jak chcesz. Jak umiesz i wiesz. Ucisz tak jak potrafisz. Póki na ość jakąś trafisz. A jeśli nie to mówię. A jeśli nie to powiem. Że prawdy się tu na powierzchni dowiem. Dowiem się jak zacząć i skończyć myślenie. Zrozumiem jak zacząć i skończyć przynoszenie. Myśli i gestów. Kolejnych szelestów. Zaczynanie i kończenie. Nic innego nie ma na antenie. Nic innego w świecie całym. Nie wymyślono. Od tego powstały morały. Od tego powstały westchnienia. I kolejne poruszenia. Zaczynanie i kończenie. Które teraz. Nie jesteśmy jelenie. Drogi rybaku. Mówię do Ciebie. Co planujesz. I w jakiej potrzebie. Jak Ci pomóc. Jak za Ciebie zrobić. Kolejny krok. I życie sobie postodzić. Kolejny tłok. I zostajesz pojmany. Oby tylko z okręgu nie wyrzucany. Zaczynanie i kończenie. Masz swoje życzenie i marzenie. W pakiecie. Całe dwa. Słowa co nie odmienią pańskiego psa. Słowa co nie przemienią w rój bez bohaterów. Słowa, od których się chowa, cały zestaw szlagierów. Kolejne zaczynanie. Kolejne się stawanie. Kolejne coś. W satynę ubrane. Kolejny ktoś. Patrzy jak sobie ubranie plamię. Czy duszę. Co bardziej splamione. Słowa, czyny, pozdrów swoją żonę. Rybaku wspaniały. Ty to potrafisz pokazać. Udowodnić i rybce właściwą drogę wskazać. Rybaku kochany. Zdecyduj sam. Czy potrafisz. Czy pokażesz. I powiesz, ja Ciebie znam. Ta ryba nie jest mi obca. Ta ryba to jedna, jak owca. Z wielu, ale wyjątkowa. Bo moja. Jak moja głowa. I cała rozmowa. I całe wzdychanie. Pytanie i odpowiadanie. Kolejne się stawanie. Kolejne odmienianie. Daj i mnie. A odmienie się. Pozwól, pokaż. Właściwy kierunek wskaż. Właściwą szybkość daj. A wyjątkowy będzie ten maj. A wyjątkowa będzie okazja. Tworzenie, czytaj fantazja. Tworzenie, czytaj otoczenie. I wszystkim Ty Rybak, i dwie spadające Twoje łzy. Gdzie mnie zaprowadzą. Czy razem ze mną posadzą.

Kolejne planowanie. Albo kolejne oszukiwanie. Każdy sam podejmuje. Decyzję, albo się stresuje. Mieliznę, albo oponuje. Tworzenie, albo nie licuje. Jesteś i Ty. Ja, i nasze wszy. Wszystko co przychodzi. Początek, lub koniec na myśl wciąż przywodzi. Zaczynanie od początku. Czy to takie oczywiste. Nie do końca. Tak jak wody jeziora nie do końca przejrzyste. A czy kończenie na końcu. Też bym nie powiedział. Że tak się poskłada, że ktoś własnym losem włada. Bez przeznaczenia. Bez życia trawienia. Czysta decyzyjność. To nie jest tylko zwinność. Są różne zależności. Są różne okoliczności. Różnie to się składa. Nie wierzysz spytaj sąsiada. Nie wierzysz spytaj sam siebie. Odpowiedź w Tobie, a nie w pogrzebie. Tu i teraz. Wszystko wiesz. Masz, duszę, serce, nie to co pies. Jest ryba. Jesteś chyba. Słuchaj zanim ktoś Cię przydybka. Żyj, zanim kończenie nadejdzie. Zaczynanie i kończenie jest już wszędzie. Nie ma nic innego, skuteczniejszego. Miej to na względzie.

Wybór

Dobrze. Nie przyszedł jeszcze na Ciebie kres. Nie będzie dziś końca, nie jesteś pies. Masz duszę, masz serce, pływaj i nie grzesz więcej. Masz siebie, mam Ciebie. Nie trzeba nam nic więcej. I każdy po swojemu. Będziemy się mieć. I każdy dla tlenu. Będziemy równo stać. Jeden to tylko jeden. Nas jest wielu. Jesteśmy wspólnotą. My, mój przyjacielu. Więc pływaj myśląc o tym. O dzisiejszym. Nie wpadaj w kłopoty. Pływaj i wiedz, że zaczynasz każdego dnia. W każdej sekundzie, każdej minucie, wszystko to Twoja gra. Jesteś aktorem. Całkiem niegłupim. Jesteś pozorem, w całości trupim. Skreśl co wolisz. Zostaw do woli. A co zostanie. Nad tym masz opiekowanie. I trwaj. I się w zgodzie graj. I żyj. Tylko się ze sobą nie bij. Masz od tego przeciwności. Masz od tego niepotrzebne złości. Jeśli już musisz. Uderz je. Ale tak, żeby nikt nie widział. Słowa me. Ale tak, aby nikt nie słyszało. O co wre. Bo cisza, to najmocniejsze narzędzie twe. Nie złość i agresja. To wszystko depresja. Albo do niej prowadzi. Człowiekowi to wadzi. Ale masz rybnie życie. I sens, jęgo przeżycie. Ale nie pozwól się prosić. I rybko, zacznij Rybaka w sercu nosić.

Nimfa wodna wyśpiewała

Zaczynanie i kończenie
Masz kolejne skojarzenie

Zaczynanie to jest to
Co przyciąga do Ciebie zło

Kończenie mówi że
Źle nie zawsze kończy się

Zaczynanie i kończenie
Nic innego, na tej scenie

Połów zamówiony

Deszcz nie odpuszcza. Już jest jak równikowa puszcza. Już jest jak zmoczony jeź. Możesz nim być, jeśli chcesz. A rybak łowi i nie przestaje. Nie ważne z kim się po drodze zadaje. Nie ważne z kim, po co i dlaczego. Masz jedną część z całego. Rybak ma cierpliwość godną pozazdroszczenia. Ucz się od Niego, nie dość Ci patrzenia. Nie dość Ci gadania i się przechwalania. Powtarzaj. I nie udawaj zimnego drania. Powtarzaj. I nie udawaj, że się przed burzą zasłania. Bo nie. Burza nawet jeśli to to, co złe. Nie robi krzywdy rybakowi. Rybak cieszy się. Bo pamięta i wie co dalej. Bo przekłeta, nie sięga najdalej. Masz swój czas. I swoje przekonanie. Jest i rybak i jego postrzeganie. I kolejne myśli, które w głowie ma. O nocy i co noc człowiekowi da. Czy to tylko odpoczynek, czy także z dniem pojedynk. Czy to tylko gra, która ku wygranej się ma. Gdzie nocne marki nocują. Komu pomagają a kogo psują. Noc ma swoje tajemnice. Rybak je zna. Tak jak krwawicę. Noc ma swoje podstępny. Nie dopytuj, bo będziesz następny. Noc ma czas i porę. Ale od nocy, ja dzień wolę. Noc za dużo zasłania. I kolejne zmagania. Patrzyć w dal nie pozwala. Zatrzymuje. I pyta, czy nie mam rozmienić dolara. Tak to już z nocą jest. Nie przekona Cię, chyba że przez. Na przykładzie. Dzięki fortelowi. Nigdy wprost. Do boju gotowi. Ci, którzy walczyć chcą z podstępami. Ci, którzy są tutaj, między nami. I dobrze. Że chcą, że mają ochotę. Pogratulować, za życie, a nie za psotę. I jest. Jak być powinno. Noc jest tą niewinną. Co dużo ma i by chciała. Ale nie da rady. Nie raz już próbowała. I z takimi myślami rybak pozostawiony. I z takimi stronami. Rybak pokazuje się z każdej strony. Jedno dla wszystkich. Jedno stworzenie. Z rybakiem. Ciągłe, spoufalenie. Ale gdzie kolejne kroki. Ale gdzie kolejne zwłoki. Zwłoki kolejnego dnia. Po co o nich. Ważne dla. Dla tego, dla dobrego. Aktualnego i niezmiennego. Masz dzień. Wytrwaj i żeń. Masz czas. Jak każdy z nas. Nie szukaj podstępu i dziury w całym. Jest noc, a dzień pomaga Ci być doskonałym. A teraz ryba złapana. Poruszają wędka pana. Pana Rybaka. Co jego wędka. Jaka-taka. I jest na wędce zdobycz. Jest ryba, która się patrzy. Już wyciągnięta. Nareszcie zrozumiała, że po dwa jest trzy. Chwile znieruchomiła i się nie odzywała. I po tej chwili. W końcu powiedziała.

Po dziesiąte nie zabijaj

Rybaku. Wieki przyjacielu. Dla znaku. Jesteś jeden z wielu. A może jedyny. Przedstawiony, z nie byle przyczyny. Położony. Mi przed oczami. Haczyk. Z Twoimi sowami. Haczyk z kolejnym gestem. Który jest dla cudu podestem. Nie ma jak Ty. Nie ma jak ły. I koleje powstawanie. I kolejne kursu obieranie. Jest życie i zapominanie. Jest tycie i lepszym się stawanie. A ja ryba. Taka mała. Niewiele wiem. Choć więcej niż skała. I niewiele chcę. Choć o wolność proszę. Nie mam co Ci dać. Poza listą zgłoszeń. Poza szacunkiem, który do Ciebie czuje. Podniosłym nastrojem, który mnie nie psuje. Jest jedno marzenie i jedna więź. Które nas trzyma. Razem. Pięść. I to co wspólne. Nas wszystkich łączy. I to co wspólne. Na zawsze połączy. To jedność myśli. I kolejnych poczynań. To jedność słowa. Kolejnych zdań. Wszystko jest w Tobie. Każdy inny. Wszystko w swobodzie. Człowiek niewinny. Ryba też nie. Wszystko to samo. Wszystko styka się. Skleja i poprawia. Nie udaje. Nastawia. Jeden rytm. Życia puls. Jeden filtr. Szczęścia dopust. I masz wszystko zmieszane. Na nowo odkrywane. I masz wszystko na wierzchu. Nie szukaj innego podestu. Wszystko jest tu i teraz. Tutaj, zobaczysz to nie raz. Korzystaj. Bierz. Czuwaj. Wierz. I bądź. I patrz na co to wspólne. Niech łączy dni ciepłe i pochmurne. Deszcz i śnieg. Kolejne spoiwa. Wiatr i chmura. Porażka dotkliwa. Dla tego, który musi. Który chce na

się. Zrozumieć niezależność. Sam siebie bije. Odmienność to ułuda. Odmienność to zła dykcja. Nie zrozumiesz prawdy. Nie pomoże Ci policja. Jeśli nie będziesz sądził. Pomiędzy dobrymi. Dobre sądy. Nie psują. Bo stajesz się nimi. I niech to co wspólne, przypomina o sobie. I niech to co wspólne, serwuje ochłodę. Dobrze, że się macie. Taki natłok znaczeń. Dobrze, że jest prawda. A nie droga marna. I ja, ryba, do tego przekonuję. By być sobą. Nie na darmo główkuję. By żyć swobodą. Nie do wszystkiego licuję. Ale mam. Rację w braku założeń. Rację w nicości schorzeń. Lepiej, że jest jak jest. Niż gdyby miałby mnie rozszarpać jeź. Lepsza kariera na stole. Niż samotna śmierć w stodole. Gdy nikt nie patrzy. Gdy nikt nie skorzysta. To nie jest tak, że jeśli umierasz, karta robi się czysta. Zostaje co zapisałeś. Zostaje, na co się zgadzałeś. Wszystko zapisane. I na nowo odkrywane. Wszystko tutaj jest. Płynie. Jak nie jeden wodny zwierz. Więc decyduj drogi rybaku. Co dalej. I czy poznam smak kolejnego znaku. Co z czym się łączy, co spina. Jakie kolejne fakty i kolejna dziedzina. Rybaku drogi osądź mnie, udowodnij. Że jesteś dobrego serca, a nie tylko głodny. Że potrafisz docenić, wybaczyć i zmienić. Odmień i mnie. A uśmiechniesz szeroko się.

Wybór

Wygrałeś życie. Sam je sobie darowałeś. Wygrałeś szczęście. Sam je sobie dałeś. Wskakuj do wody. Masz szczęścia dowody. Wskakuj do jeziora. To odpowiednia pora. To odpowiedni moment. Chwila. Pozdrów żonę. Pozdrów dzieci. Niech Twym życiem nie będą śmieci. Niech Twym życiem nie będzie gra. Tylko życie. Ile kto da. Ile kto ma. I jak daleko zajedzie. Próbuje. I niech Cię nic z właściwej ścieżki nie zwiedzie. Żyj. I trwaj. W dobrym. Jak maj. Jak kolejne ciepłe miesiące. Niech tętni twe serce, jak strumienie rwące. Wracaj do siebie. Tam jest Twoje miejsce. Bo czujesz, tyle co ja, albo znacznie więcej. Bo żyjesz, tak jak ja, i masz spracowane ręce. Płetwy. Uszy. Nie ważne, co człowiekiem poruszy. Nie ważne ile i z jakiego powodu. Masz upał, to przyda się trochę lodu. Masz gorączkę. Trzeba zbić ją czym prędzej. Łączę. Połączenie utrzymane. Z rybakiem. Dalsze losy są już znane. W ciszy i radości ścian. Jest chwila i ja chwilę mam. Dla Ciebie, dla siebie. W każdej potrzebie. Jest co powinno, tak jak tam, w niebie. Tu rybak pokazuje. W niebie się notuje. Tu rybak przyklaskuje. W niebie wiwatuje. Rybak się śmieje. Kolejna nowina. Nowa ryba. Nowy żywot rozpoczyna.

Nimfa wodna wyśpiewała

To co wspólne
Nie jest ogólne

To co razem
Nie zrobisz drugim razem

Wszystko jest teraz
Wszystko jest tu

To co nas łączy
Obudź się ze snu

Połów bakaliowy

Jest deszcz. Nie ma co dalej nieść. Jest, trwa. I w najlepsze się ma. Ściana deszczu, lub ściana płaczu. Pada. Żyje. I wszystkich nas przeżyje. Rybak patrz na jezioro. Na deszcz. Wzroku zawsze sporo. Zawsze wzrok zaciekawiony. Żywy, trwały, odmieniony. I masz. Czego się spodziewałeś. Albo dostajesz, czego nie chciałeś. Ważne że jest. Kolejny podarunek. Rozpakowujesz, a tam opatrunek. Na rany, które zadał Ci świat. Otarł, przetaił, i tak od wielu lat. Ale są opatrunki. Ale są nowe warunki. Jest nowe zaczynanie. I z życiem się witanie. Dzięki opatrunkom. Kolejnym warunkom. Masz i dostajesz to. Dostajesz nie samo zło. Ale odpowiednią mieszaninę. Ale sprawdzoną już dziedzinę. Skorzystaj i umów. Przyjmij i znów. Czujesz, że żyjesz. I masz potok słów. I masz kolejne zaczynanie. Bycie i lepszym się stawanie. I masz kolejny do podparcia patyk. Kij który pasuje na styk. Marzenie, a nie oparzenie. Istnienie a nie rozłożenie. I trwanie. I siebie witanie. Na nowo. Siebie odślanianie. Innych oglądanie. I bycie. I trwanie. Masz i pamiętasz. Co myślałeś na śniadanie. A co teraz. Jak różnica. Jest życie i jest topielica. Jest słowo i poruszeń rzeka. Pytasz, patrzysz, kto na kogo czeka. Mówisz, raczysz, dokąd płynie wciąż ta rzeka. Jak daleko, gdzie zakręca. Masz swój lokal i jest najemca. Są przeróżne mówię pozy. Jak sportowe, nowe wozy. Są przeróżne, ja wiem i chcę. Pytanie czy zmieszczę się wtem. W tym. W złym. Nie ma momentów złych i dobrych. Szukaj wakacji tylko pogodnych. Wakacje od zła. Piekła. Szatana. Wakacje od kłamstw i przegrywania. Daj sobie spokój z takimi rzeczami. Co niszczą. Psują. Nie zachłyśnij się nimi. Kolejnymi znaczeniami. Złymi tymi odkryciami. Żywymi ciągle znaczeniami. Żyj i przykryj nogi. Żyj dla swojej swobody. Bądź. A nie masz gdzieś. Upadek i weź go nieś. Po to są opatrunki. Po to dobre kierunki. We właściwe miejsca. To ten czas. Rusz z miejsca. I pływ, do miejsca. W którym jest wystarczająca ilość miejsca. Dla Ciebie. Dla marzeń. Za Ciebie i zdarzeń. Wszystko jest tu. Nie daj się rozszarpać psu. Teraz szarpie się ryba. Zdenerwowana jakaś chyba. Złapana na haczyk. Urwana się raczy. Powietrzem tu, tutaj. Krzyczy i wali z buta. Płacze i zawodzi, kto ją z potrzasku wyswobodzi.

Po jedenaste nie zabijaj

Rybaku straszny. Złowrogi. Rubaszny. Dlaczego mnie wyciągasz. Z wody. Dla swojej swobody. Bo nie mojej przecież. Jest jak jest. Pleciesz. Rybaku straszny. Zaczynasz. Wycinasz. Z całości, część i sprawiedliwością nazywasz. Rybaku okrutny. Miej ulitowanie. Daj mi spokój. Takie me żądanie. Nie znęcaj się. Nie odbieraj życia. Wolę być w wodzie. W jeziorze. Taki sens mego życia. Innego nie chce. Innego nie pojmuje. Jest mi tam dobrze. Tam się dobrze czuje. Więc wrzuć mnie z powrotem. Tam chce odnaleźć spokój. Pomiędzy takimi jak ja. A nie tu, niepokój. A nie tu. Nie wiadomo czego się spodziewać. Nie wiadomo jak. I gdzie można zwiewać. Wiem jedno. To co znane mnie uspokaja. To dla znanego, moje życie się podwaja. Znanie jest domem. Znanie jest odpoczynkiem. Wszystkiego co dobre, od zawsze zaczynkiem. Znanie głaszcze i do piersi tuli. Niech tak zostanie. A nie, że nieznanie mnie muli. Dziękuję za taką ucztę. Dziękuję za rozpasanie. W nieznanym, na innych się oglądanie. Nie, dziękuję. Zrezygnuję. I po swojemu, ze znanym knuję. Wolę powoli. Wolę po swojemu. A nie oddawać procenty obcemu. Ryba jak to ryba. Zadowolona. Ktoś w końcu zwycięży. Jak nie ja, to ona. Jak nie Ty to wszy. Ktoś zawsze jest zły. Ale po co i dlaczego. Z jakiego powodu, zmienia się u niego. Z jakiej przyczyny chce coś od dobrego. A chce. I się zbiera. Myśli złe. Jedno drugim poniewiera. Jedno drugiemu

doskwiera. Kolejna historia. Nieopowiedziana. Kolejna pochodna. Nieostrajana. I tak sterczy, odstaje od reszty. I tak wydaje się, że dobre są wszy. Wszystko na opak. Wnet odwrócone. Wszystko spłaszczone, lub wybulwione. Niby płaszczyzna a szuka drogi. Niby zgnilizna a tylko przody. Ją interesują. Jej kibicują. Pytanie tylko dlaczego ją psują. Kolejne kroki. Kolejne niewiadome. A ja w moich niewiadomych ciągle tonę. I masz i stawiasz. Kolejną kropkę. I znowu, żyję, dopóki nie spocznię. Dopóki nie zrezygnuję z tego co jest znane. Niech będzie co jest. Ważne że poznane. Ważne, że okolica znajoma i twarze. Ważne, że nie wszystko się gumką zmaże. Bo nie ma po co mazać. Skoro to moja okolica. Tyle razy sprawdzona. Spokoju stolica. Niech będzie jak jest. Dalej się nie zapuszczam. Niech będzie to test. Na końcu powiedzą, ustał. A mnie się wydaje. Że mnie nikt nie poznaje. A mnie się wydaje. Że w sklepie mi reszty nikt nie wydaje. I kolejne kroki mnie straszą. Tu na powierzchni mojego ducha gaszą. Poza miejscem które znam. Oazą, którą w sercu mam. Poza, na marginesie. Czuje się jak w obcym interesie. Wyrzucony. Zostawiony. Bez rodziców, dzieci i żony. Bez planu na życie. Ryba, która powtarzała, współżycie. Ryba która się starała, ale prawdy do siebie nie dopuszczała. Ale będzie inaczej. Będzie po mojemu. Musi być. Nie popsujesz życia swemu. Bratu. Rybie. Katu. Nie. Proszę. Na świecie jest tylu wariatów. Ale nie ja. Nie tutaj. Nie dziś. Nie kończmy tego tak. Nie chce być jak zwiędły liść. Nie chce opadać i kończyć tu życia. Mam chęć. Wolę życia. Dalszego przeżycia. Plany, marzenia, zobowiązania. I to co znam. Żyję tam, bez czekania.

Wybór

Niech Ci będzie. Drobną rybko. Skoro tak. Uciekaj szybko. Wracaj do tego co znasz i kochasz. Żyj. A nie tutaj w rękaw mi szlochasz. Uważaj na siebie. Nie daj się złapać. Nie każdy taki jak ja, pozwoli człapać. Nie każdy zrozumie i przytuli do piersi. Nie każdy. Jest z tych. Porządniejszy. Masz całe jezioro. I okolicę. Masz swój czas. I przyłbicę. Na ile wykorzystasz. Na ile pozwolisz. Świat się uśmiechnie. Lub zgani. Jak wolisz. Sam zdecydujesz. Na co zapracujesz. Sam pokazujesz ile komu darujesz. Kiedyś Ty będziesz w moim położeniu. Może. I decyzją puszkę otworzysz. Lub na półkę odłożysz. Kto wie. Jak daleko doprowadzi Cię. Kolejna decyzja. A w porywach nawet dwie. Kolejna mielizna już uśmiecha się. Kolejna płycizna. Masz ją, albo nie. I kto dokazuje. I z kim się dalej widuje. Twoje to jest życie. I samo się nie zepsuje. To decyzje wszystko ustawiają. To z decyzjami się ludzie rozstają. Jak ryby. Nie na niby. Jak jeziora. Na decyzje zawsze pora. Było co było. Płyn. Oby dobrze się wszystko skończyło. Oby na liczniku szczęście wybiło. I paliwa nie brakło. Płyn, aż miniesz Nakło. A później aż do nieba. Mądrych ryb tam zawsze potrzeba.

Nimfa wodna wyśpiewała

To co znane

Nie jest już odkrywane

To co znane

Staje się w nas zastane

Bądź i patrz

Rządź albo płacz

A ja bez płaczu i rządzenia
Śmieję się ze znanego istnienia

Połów uderzeniowy

Znowu pada. Taki kaprys, czy zdrada. To zależy od człowieka. Jaki deszcz. I kto szczeka. Było jak było. Rybakowi się nie znudziło. Jest jak jest. Rybak wie gdzie jest. I po co. I jaki sens jest nocą. A jaki za dnia. Dla rybaka i dla człowieka. Ryby, co jest nią człowiek nie na niby. Sławy, co jest nią wędka, nie dla zabawy. Tylko by gra mogła się toczyć. By oczy mogły się zmoczyć. I jest, wszystko podliczone. I masz, wszystko naznaczone. Dla jednych, ważne jest mieć żonę. Dla innych, sny na nowo tworzone. Jest różnie, gdy rybak myśli. W próżnie, sam sobie sen wyśni. A teraz rozprawia o manekinach. O tych co udają. Człowieka. We witrynach. Pokazują się i są w tym naprawdę dobrzy. Z każdej strony, myśląc że są mądrzy. A pozostają manekinami. Pomiędzy stronami. Pomiędzy gwiazdami. Ten to. Tamten tamto. Patrzysz i widzisz. W koło esperanto. W koło dziwne słowa. Gdakanie może, nie mowa. Jakieś płąsy. Potakiwania. To mowa manekinów. I ich kolejne starania. Manekini taniec. I masz kolejny kaganiec. Manekini zew. I znowu jest kuksaniec. Było jak było. Jest i się zdarzyło. Pytanie czy powtórzysz. Czy chcesz, aby do Ciebie się nachyliło. I było. I trwało. I całkiem dobrze się miało. Co dalej. I na co zapracowało. Manekin, jakich wiele. Manekin, stoi w kościele. Manekin, obiera ziemniaki. Manekin pyta, kto to taki. Ale gdzie i jak zajdzie. W tej manekinie prawdziwie. Ale po co i dlaczego. Manekin udaje dobrego. Bo życia nie widzi poza tym na wystawie. Bo życia nie tyka, nawet w ważnej sprawie. Kiedyś trochę myślał, ale mu przeszło. Jakoś tak dziwnie, po kościach się rozeszło. Został on i inne manekiny. Wystawa i w koło zastępy całe winy. I jakoś to trwa. I jakoś to działa. W manekinim świetle, nudzić się nie pozwala. Tylko jest. Tylko wierzy. Walczy o manekini test. Czy równo stoi, czy dobrze się prezentuje. Taki manekin, co sam ze sobą ucztuje. I z podobnymi. Manekinowatymi. I z obdartymi. Z duszy. Nie ma sensu między nimi. Nie ma szczęścia. Jest zew szaleństwa. Nie ma prawdy. Powie Ci każdy. Każdy żywy. Każdy sprawiedliwy. Życie manekina, to nie prawdziwa rodzina. To nie prawdziwa więź. Radość. Cześć. Ale jak wolisz kolego. Zostań za witryną, jeśli chcesz tego. A rybak chcieć nie musi. Już się wędka poruszy. Już rybę wyciąga. Piękną. To go pociąga. Ryba wielce zdziwiona. Ale gdzie moja żona. Ale gdzie mój świat. Co się dzieje, mam już tyle lat. A takich cudów jeszcze nie widziałem. Spokojnie stałem a nie jak inni szalałem. Tylko zjeść coś chciałem. Robaczka smakowitego. A teraz wiszę. I mówię do Ciebie kolego.

Po dwunaste nie zabijaj

Rybaku. Wielki. Dawco smaku. Wszelki. Wybaw mnie z opresji. To jakaś omyłka. To nie podlega kwestii. Proszę, wrzuć mnie z powrotem do jeziora. Bo to ten czas. Najwyższa już pora. A nie tu, na powierzchni. Nie mogę normalnie oddychać. Muszę się męczyć. I powoli zdychać. Doceń moje życie. Doceń, że to mówię. Proszę. Powiem raz. Drugi raz nie powtórzę. Tak sobie myślę, że to co robisz to jakieś tortury. Męczysz tylko człowieka. Zadajesz ciosy. Bzdury. I tak bzdura za bzdurą się kręci. I tak bzdura za bzdurą Cię nęci. Tortury. Tylko po co. Dla jakiej figury. Dla jakiego stanu. Rozpoznanego. I czy leci woda z kranu. A jak leci, to gdzie doleci. A jak kapie, to gdzie człapie. Po co to wszystko, i dlaczego palcem po mapie. Dajesz spokój. Przyjacielu drogi.

Rybaku. Co wielkie są Twoje progi. Rybaku. Co wielka jest Twoja rzecz. Czy się podzielisz, czy powiesz, precz. Jak te tortury odbiją się na człowieku. Kolejne bzdury. A Ty jesteś na przekór. A Ty jesteś byle co. Z byle kim. Samo dno. I po co. I dlaczego to. Nie dla każdego. Przygotowane jest to zło. Nie każdemu należy się część. Nie w pełni, to jak czasowa niechęć. I obnażasz kolejne litery. I się stwarzasz. Normalnie, bez kozery. I być znaczy tworzyć. A nie miniatury mnożyć. I trwać to dożyć. A nie samego siebie spożyć. I się powtarza. Krwiożercza postawa. Kolejna tortura. Miałeś, masz, bzdura. A ja muszę wycierpieć swoje. Po kolei a nie jakieś nowe podboje. Litera po literze. Słowo, słów żołnierzem. Z kim się dalej zmierzę. Komu odpuszczę. A kogo z klatki nie wypuszczę. Za kim się wstawię. A kogo zostawię na wystawie. Zmanekinowani. Ztorturowani. Jedno z drugim. Pomieszani. I masz krajobraz po burzy. A Ty nie patrzysz jak niebo się chmurzy. Ciebie to nie dotyczy. Ty wiesz dobrze, że jesteś z dziczy. I dzicz do Ciebie należy. Tortury, zależy jak ktoś mierzy. Postury, drugi z Nienacka uderzy. Figury, trzeci zęby tylko szczyrzy. Było, trwa. A Ty myślisz, że to mgła. Jest, test. A Tobie się wydaje, że to regionalny test. Kto przeze mnie przemawia. Kto tutaj rewoltę sprawia. Kolejne umysły uprawia. Jak pole. Orze. Na nogi stawia. Sadzi. Poprawia. Podlewa. Siebie samego w serca wlewa. Ktoś. Zawsze jest kimś. Coś. Zawsze, gdy widzisz zgłoś. Niepokojącego. Coś naglącego. Uderzającego. Coś udręczonego. Masz. Miałeś i zostanie. Było, jest, kolejne śniadanie. Nie potrzebujesz dezyderaty. Nie uchronisz się od kolejnej straty. A każda strata poprzedzona torturą. Mówię. Wiem. A Ty nazywasz to bzdurą. Koniec mojego wymądrzania. Proszę. Panie. Nie spuszcza mi lania. Wrzuć mnie z powrotem do jeziora. To już mój czas, to moja pora. Nie będę przekonywał. Nie będę się wymądrzał. Jestem jaki jestem, najwyższy czas, bym zmądrzał. Ale Ty już mądry jesteś. Wykaż się więc gestem. Daj posmakować wolności. A nie tylko stojących w gardle ości. Daj żyć rybaku. A nie będę potrzebował kolejnego znaku.

Wybór

Chciałeś. Masz. Wolność. Dasz. Ale sam sobie. Ja nie mogę. To Ty sam decydujesz. Moją ręką kierujesz. Wybrałeś. Dostałeś. Dokładnie to, na co czekałeś. Dokładnie tak jak należy. To nie jest tak, że nie wiesz co koło czego leży. To nie jest tak, że się domyślasz. Tworzysz, zmieniasz, i ciągle uściślasz. Nie ma marudzenia, bez dobra czynienia. Nie ma słów składania, bez do pieca dokładania. Wszystko się kręci i zabiera podróźnych. Wszystko nęci, i nie przyjmuje słów próżnych. Jest jak jest. I takim pozostanie. Stanie się. I tak będzie na drugiej zmianie. A Ty pytasz, po co potykanie. A Ty mówisz, czym jest słów składanie. Człowiek do człowieka. Ryba na rybę czeka. Ryba rybę poszukuje. Człowiek w rybim ciele się znajduje. I tworzy. I się zmierza. Nie potrzeba ochotnika na żołnierza. Nie potrzeba leśnego zwierza. Mamy co mamy i to nam odmierza. Dni i godziny. Nie z byle przyczyny. Chwile i momenty. Jesteś w rybę zaklęty. I będziesz. Odkrywał swój rybi raj. I spotkasz rybaka. I powiesz mu daj. Daj wolność. Daj życie. Zachowaj się należycie. A to od Ciebie zależy. Wszystko jest częścią macierzy. Wszystko jest częścią gry. Układanki, która wychodzi Ci. Wszystko już masz, dostałeś. Nie ważne, umiesz, czy nie umiałeś. Idź dalej. Nie malej. Żyj w pośpiechu. Spokój twórcą grzechu. Ale czy na pewno. Test na spostrzegawczość. Jest rzeczą pokrewną. A niektórzy mają marskość. Marskość umysłu, bo wszystko łykają. Nie bądź wszyscy. Co do powiedzenia coś mają. Myśl sercem i dokładaj trochę rozumu. Nie bądź byle jak, wybijaj się z tłumu. Tym że żyjesz. Tym że tyjesz. Pragniesz wolności. I za wolność zabijesz. Cienia, co niecne ma marzenia. Cienia, co wpaja Ci pragnienia. Niczego poza wolnością nie potrzebujesz. Poczuj sercem. Na próżno główkujesz.

Nimfa wodna wyśpiewała

Manekinowaty
To spisany na straty

Taniec manekinów
Piruet garbaty

Po co tak podskakujesz
Po co w koło plujesz

Z manekinem nie pogadasz
Prędzej zwariujesz

Połów udaremniony

Nie przestaje padać. Tak mi się zdaje. Trzeba zdaniem władać. A nie się rozkładać. I nogę za nogę zakładać. Było, jest i się zdarza. Myśli rybak. Nie powtarza. Myśli rybak i się spełnia. Kolejna czerwona pełnia. A rybak nie przestaje. Zarzucać wędki. I się staje. Miękki. Albo mnie się wydaje. Prędkie. Ważne, że się udaje. Słowa. Ruszają się jak drga mowa. Ust, albo duszy. Jedno i drugie słowem poruszy. Jedno i drugie wie co się stanie. Słowa. To nie będzie kolejne obgadywanie. To nie będzie kolejne puste staranie. Tylko słowne wymijanie. A rybak myśli. Nie przestaje. Ciągłe mu się to udaje. Duchowe rozmyślanie. Tym razem nie ma zdania. Tym razem po prostu płynie. W swej łódeczce, jak w łupinie. I rozważa poczynanie. Ciągłe człowieka zaczynanie. Ciągłe z grzechem się stykanie. Czyli, tak zwane, upadanie. Wciąż od nowa. Z kolan wstawanie. Leżałeś. Wstałeś. Co za dokonanie. I dalej. Znowu potknięcia nalej. I leżysz. Szalej. Co się tak jeżysz. I myślisz. W zgłiszczy. Jesiennych liści. Było, odbyło i się wreszcie skończyło. A Ty po swoim. A Ty powiedz drugiemu. Jak lepiej nie postępować. Że czasem można się schować. Zamknąć w sobie. Uciszyć w swojej swobodzie. A nie wiecznie na świeczniku. A nie jak zawsze w podręczniku. Było. Jest. Spełniony test. Upadanie i kolejny podest. Się stawanie i masz życia gest. Odgadywanie i radosny fest. Masz życie. Do swojej dyspozycji. Znakomicie. Nie musisz się martwić o cenę i zużycie. Nie musisz udowadniać, że potrafisz zapładniać. Kolejne chwile. Masz ich do dyspozycji tyle. Masz tyle czasu i możliwości. Nie wszystko co dostajesz to same kości. Jest też szyneczka i trochę chleba. Nie martw się tyle. Naprawdę nie trzeba. Naprawdę są ważniejsze rzeczy. Niż to, kto Twoje plany zniweczy. Naprawdę są ważniejsze psy. Niż ten co ujada. Jednym z nich jesteś Ty. Więc w pełnym spokoju dziel się czym masz. Oddawaj, podawaj, po to jest las. Przedstawiaj, poznawaj, ile dobrego. Masz, tak naprawdę z tego wszystkiego. Nie chodzi o to by wszystko zliczać. Nie rzecz jest w tym, by siebie samego podliczać. Ale by żyć, tworzyć, nie gnić. Ale by trwać, pies jego mać. I ruch wędki. Ryba. Chwył prędkie. Rybak już ją wyciąga. Podbierak się nie ociąga. I już jest w ręku. I już nie słyszysz jęku. Tylko jakby zawodzenie. Nad swoim losem się modlenie. Tylko do kogo. Tylko

gdzie. Rybak doskonale to wie. Ryba zaczyna. Rybaka mina. Ryba mówi. Rybak wie. Dlatego ryba pyta się.

Po trzynaste nie zabijaj

Dlaczego mnie wyciągnąłeś. Rybaku. Skąd się tu w ogóle wzięłeś. Po co ta wędka. Po co przynęta. Co to wszystko znaczy. Nie to, że nie jestem chętna. Zjeść coś zjem chętnie. Ale z umieraniem to względnie. Średnio. Raczej na nie. Umieranie mnie nie podoba się. Na to się nie piszę. Z tym tu nie zostaję. Po co to umieranie. Z nim się wręcz rozstaję. Mówię mu, nie. Nie potrzebuje Cię. Pytam się po co, tak umierać ciemną nocą. Dla wyższych ideałów. Czy dla byle jakich banałów. Po co, jak. Umierania to świat. Po co gdzie. Umierać się chce. I dlaczego się mąci. Wiecznie umierający. Ja wolę poszukać rozrywki jakiejś. Ja wolę odszukać listę pięknych miejsc. Powspominać. Pozaczynać. Być i dobrze się bawić. Tyć i rybaka sławić. Ale żeby się stąd zwijać. Z jeziora mojego. Ukochanego. To nie. To dziękuję. Nie piszę na to się. Tu moje miejsce. Ja tu zostaję. Tu jest mój świat. Tak mi się zdaje. Więc tu mnie szukaj. Oddaj mnie wodzie. I czasem odwiedzę Cię w mojej swobodzie. Ale póki co, to nie. Ale pytanie jak i gdzie. Na razie po swojemu. Na razie nie oddam drugiemu. Nie mam czym się dzielić. Ważne, by białe bielić. Nie mam co rozdawać. Ile można, tylko dawać i dawać. Ile trzeba. I jaka potrzeba. Co jest grane. I co odsłuchane. Ja się nie przezbywam. Z dobrym się zgrywam. Przecież to mój świat. Piękny. Taki jak. Jak całe to jezioro. Tam. Pod wodą. Jest nas sporo. Podobnych do mnie, poetów głębin. Co zawsze wiedzą jak wykorzystać kolejne miny. Co zawsze wiedzą jak żyje świat. Bo są tym światem, od wielu lat. Nie muszą udowadniać co, jak i gdzie. Głębina o nic nie pyta ich się. Było jak było. Coś się stworzyło. Było jak jest, kolejny gest. Kolejne odczytanie i słów składanie. Masz swoje, obdarowywanie. I to wiszące nade mną umieranie. Po co to komu. Dlaczego jest w planie. Wolę je oszukać. Podać zły adres. Pora odszukać, gadania kres. A umieranie szczeka jak pies. A umieranie tworzy życia kres. Ale tylko tego. W pełni wodnego. Później jest inne. Bardziej niewinne. W innym wcieleniu. Ducha odrodzeniu. Z ducha, dla ducha. Nie w zawodzeniu. I stwarza się coś, zupełnie wyjątkowego. I czytaj na głos. To coś okropnego. Umieranie dogaduje się z życiem. Razem chcą działać. Ale po co. Tak agresywnie ryby wyzwałać. Po co to całe ze śmiercią zawody. Umieranie to nie jest sposób ochłody. Po co, skoro to w niczym nie pomoże. Dlaczego, ma być wiecznie ryba na dworze. Cały ten świat. Życia i umierania. To jest, eh, szkoda gadania. Szkoda zaczynania, skoro trzeba kończyć. Tylko ten duch, czy będzie miał ochotę dołączyć. DO naszej rozmowy. Do naszego liczenia. Na co warto liczyć, i podsumować obliczenia. Po co to wszystko. I staje się co się wydaje. Albo od wydawania mocno odstaje. A duch mówi cicho. I po swojemu. Umieraj jak chcesz. Zależy nie mnie, tylko jemu. Ja jestem i żyję. Nigdzie się nie wybieram. Chyba że do domu. Tylko słowo a się zbieram. Duch do ducha pasuje. Ryby otucha wciąż psuje. Duch tylko z duchem się dogada. Ryba powtarza, że to przesada. I dalej, do rybaka ma coś do powiedzenia. Proszę. Nie dawaj mi powodu do kolejnego proszenia. Tam jest woda. Moja przyszłość. Jezioro którego nie mam dość. Wystarczy ruch, Twoje skinienie. A poznam na nowo, co to istnienie.

Wybór

No to pływ. Skoro tak musisz. Ale nie giń, bo się udusisz. Udusisz się własnymi obawami. Kolejnymi prośbami. Kolejnymi zdarzeniami. Nieprzystosowany. Niedostosowany. Aby być

gotowym, na wyższe plany. Te najważniejsze. Duchowe podejście. To bez wątpienia. A nie duchowego jelenia. Twórz sam siebie. A nie wszyscy dla Ciebie. Twórz swoje życie. Zamiast narzekać na współżycie. Oczekiwania, takie owakie. Siebie zmieniania, muszą być brakiem. Bo nie chodzi tu o ideały. Ale o miłość do siebie i skały. Ale o akceptację i zrozumienie. A nie zmienianie i upodlenie. Bo problem nie leży w pojedynczej rybie. Ale w całym, wymyślonym trybie. Trybie niezadowolenia i siebie niszczenia. W trybie rozkoszy i noszenia koszy. Z goryczą, ze zmiennościami. Emocje rządzą od zawsze rybami. Nie serce. Nie umysł. Tylko emocje proste. Pożądanie i życie radosne. Proste upadanie. Masz już na żądanie. Proste się kończenie. I kolejne upodlenie. I masz obraz tej całej hałastry. Ze zdziwieniem, lub bez. Nie pomogą plastry. Nie pomogą opatrunki i lek na gorączkę. To tak jakby witaminami, leczyć rzeżączkę. To se ne da, ani nie wrati. Nie spisuj więc samego siebie na straty. Nie spisuj, nie podpisuj cyrografu. Nie potrzebujesz wyrobionego trafu. Na czuja poczujesz świat i jego sens. Tylko żyj i czuj, a nie bądź jednym z mięs. Tylko płyn dla szczęścia prawdziwego. Swojego, rodzinnego i całkowicie ogólnego. Bez nakłaniania i przekonywania. Prawdziwe życie, to nie miejsce dla drania. Prawdziwe życie o Ciebie się upomina. I że nawet drań może się zmienić, po cichu przypomina.

Nimfa wodna wyśpiewała

Umieranie

To ciała zadanie

Ciągłe trwanie

To duszy czuwanie

Puk puk

Takie stukanie

Mówiłeś że bez umierania

Nie miałoby sensu zaczynanie

Połów rozniecony

Jak padało tak pada. Ręce człowiek bezsilnie rozkłada. Ręce kto inny do modlitwy składa. A mnie się wydaje, że jednak wypada. By padało i by się działo. By zechciało i by się zdawało. Kolejny raz. Rybak patrzy na czas. I spędza go jak jeden z nas. Łowi. Staw-jezioro. Sprawia, że jest nas czworo. Jak cztery strony świata ośmielone. Do niewygód przyzwyczajone. Masz o co prosić. Masz to do czego się dobiłeś. I sprawdziłeś. I rozpromieniłeś. Jest kolejne zaczynanie. I kolejny krok. Uwaga na nie. A Rybak łowi. W strugach deszczu. A rybak się nie obawia. Żadnego dreszczu. Robi swoje. I powtarza, ja się nie boję. A przynajmniej tak wygląda. Myślowe naboże. I stwarza. I ciągle powtarza. I może, i powie Daj Boże. Kolejne natchnienie. Kolejne przemyślenie. O czym, tym razem. Czym jest to istnienie. To, które współtworzymy.

To istnienie, które rozpalimy. Po co to wszystko. To całe zamieszanie. Po co przykładanie. I na później odkładanie. Kolejne zeznanie. A potem wyznanie. Kolejne istnienie i na nim zawieszenie. Masz co chciałeś. Dostałeś co musiałeś. Masz co powinieś. Musiałeś. Wzieneś. I stało się to. Na czym się uczepiło zło. I stało się jasne, że w tym tygodniu nie zgasnę. Kolejne słowa przypominają. Niebo na nowo przed nami otwierają. Kolejne życie i przykładanie. W istnieniu wielu widzi zadanie. Ja takiego zadania nie widzę. Ja takimi zadaniami się brzydzę. Wole spokojnie. Zgasnąć przy płocie. Niż skończyć w jeszcze gorszym kłopotcie. Wolę za dnia, niż tego dnia dla. Wolę pozornie, niż gdy na zewnątrz pornie. I tak od czapy. Łap mnie za łapy. A istnienie wtóruje i jeszcze się popisuje. Ile ja mogę. Ile potrafię i ile zrobię. Jak dużo tego. Na nowo, zrobionego. Stworzony, wymodlony. Na później zostawiony. Zrobiony, raz a dobrze, nie musi szukać drugiej żony. Ma naturę. Ma sprawę. A po wszystkim zabawę. Coś się rodzi. Coś umiera. Coś drugiego rozwesela. Rybak to wie. Rybak rozumie. Że nie przeciąga się istnienia. Bo to jak w strunie. Byleby nie zerwać. Na dwie połowy. Bo do wyrzucenia będą, i z głowy. Bo od niechcienia się zejda i kolejny koszowy. Problem i dylemat. Masz kosz. I masz schemat. A i teraz schematycznie, kolejna ryba, zdziwienie, liczne. Już złapana. Już wyciągana. Na brzeg. Przez grzecznego, sprawnego pana. Co wie jak żyłki nie przeciągnąć. Nie urwać, uważnie zaglądnąć. I jest. Ryba. To jej na powierzchni chrzest. Ale kariery wielkiej tutaj nie robi. Umrze, lub się gadaniem wyswobodzi. Więc próbuje. I gadać zaczyna. Wiadoma motywacja, czytaj, przyczyna.

Po czternaste nie zabijaj

Rybaku drogi. Nie schodź z mojej drogi. Ale pokaż mi style. Kolejne kroki. I dyle. Pokaż mi jak się wraca z powrotem do stawu. Życie. Nie znosi obawu. Tycie. Nie podnosi strawu. Dla zabawu i karnawawu. Pocieszzone. Dopieszczzone. Na zawsze ze sobą złączone. Nasze losy. I doświadczenia. Nasze spotkania. I pocieszenia. Po co to wszystko. I dlaczego wszystko się zmienia. Dlaczego tak szybko, los karnawał odmienia. I masz dosyć kolejnego liczenia. I lista groszy. I otoczenia. Masz co miałeś. Dostałeś, czego spróbowałeś. Rybaku. Dlaczego więcej nie chciałeś. Prężniej. Z odpoczynkiem i winkiem. Dobrze, czuć się dobrze. Lepiej czuć się swobodnie. I tak też stawiać. Kroki i zapuszczać żurawia. Stoki i kolejna zmarnowana kawa. Zmarnowany człowiek. Choć to nie moja sprawa. Rybaku, Ty wiesz. Rybaku, Ty chcesz. Coś się odmienia, na lepsze zamienia. Coś się staje, od innego nie odstaje. Przytoczenie. A nie od dobrego się odwrócenie. Naznaczenie, a nie w lepszym się poruszenie. I masz. I trwasz. Kolejne dylematy. Zasady, początki. Zwady, obrządki. I się dzieje w tym świecie pełnym ideałów. I nie odnajdziesz sam siebie w szopie pełny szpargałów. Szopa i Ty. Dwa wściekłe psy. Dokuczanie i odpuszczanie. Z ideałami się przekomarzanie. Kto komu. I dlaczego. Kto pierwszy, i kto z większą biedą. Ideały idealnie zastępują idealny świat. Gdzieś go mają. Ideały na dwoje rozdzielają ideałów smak. I same zostają. Sam jeden ideał. Niewiele zdziała. Być takim ideałem. I idealnym świecie, mądrała. Ile komu. I dlaczego się obróci. Co, dlaczego i z samym sobą się kłóci. I co z tego. Masz swoje podejście. I podziemne przejście. Masz swoje maliny, i pomalinowe kpiny. Z malinami się przedstawianie. Dla malin powstawanie. W idealnym świecie osobno panowie i panie. Osobno wyniki i staranie. Wszystko nabite na inny patyk. Znaczą, warty uwagi każdy stygmatyk. Znaczą, warty zastanowienia kolejny dzień. Z ideałem, albo pozostaje leń. Ze wspomnieniami i dowodami. Mówisz, że pragniesz. Ale nie z nami. Mówisz, że marzysz, że zmienisz świat. A ja się śmieję już od tyłu lat. Ideały mi pomagają. Na

żartach się znają. Ideały powstają. I się zamieniają. Miejscami i doświadczeniami. Kolejnymi złożeniami. I trwają. I się zdają. I sobie pomagają. Jak mi. Czy warto uwierzyć Ci. I nam. Ważne, że po dobrej stronie gram. I jeden, się skusi. Ważne, że się nie udusi. Po czwarte, najlepsze jest życie kijem podparte. Bo wie, że może na drobnostkach polegać. Bo czuje, że może po swojemu się dać. Podzielić na części i porozdawać. Życie nie musi chojraka udawać. Życie wie na ile może sobie pozwolić. Ideały przypominają. Choć trzeba je dostroić. Do życia i człowieka. Każdy ideał woła z daleka. Ale nie każdy zostanie wysłuchany. Niektóry działa jak sól na rany. A Ty rybaku, z ideałami. Czujesz i rozdajesz znak za znakami. Daj i coś mi. Wolności łyzy. Zostaw coś dla mnie. Radości ziarnie. W, dla i skąd. Wszystko jest. Mówić nie, to błąd.

Wybór

Wracaj do siebie. I nie zaprzataj mi głowy. Tam Twoje miejsce. Jak dwie pasujące połowy. Póki co. Póki nie zdarzy się to. Ale jeszcze dostajesz czas. Słowo. Napęd dla mas. I korzystaj. To Twoja przystań. I się stawaj, z obcymi rozmawiaj. Poznawaj. I bądź. A gdy się zmęczysz, siądź. Nie można zbyt poważnie do wszystkiego podchodzić. Bo człowiek oszaleje, jak ryba, która wieje. Całe życie ucieka. Nie odda kropelki mleka. Taka ryba. Co strach widzi z daleka. I przed strachem ucieka, poganiana swoim własnym. I dla strachu staje się coraz bardziej jasnym. To nie wypada. Choć nie każdemu tak się składa. To się nie zdarza. Choć niektórym się przydarza. Informacja. Się przekomarza. Kolejna stacja. Zapytaj lekarza. Nie jest tak, że sam zostajesz. Nie może być tak, że gorszym się stajesz. Niektórych wolność rozleniwia. Niepotrzebnie. Lepsze żniwa. Niektórych wolność dobija. Nie bez przyczyny. Dobroć w nich zabija. Nie wszystko dla każdego. A Ty pytasz, no i co z tego. Nie wszystko też ma sens, odpowiadam dlatego. Trzeba i można. Dopasować i w życiu się schować. Wykąpać i z życiem się stołować. Czyste myśli i intencje. A w wolności umyte moje ręce. Jak długo. Czy wypada. Mam odpowiedź, która odmów nie zakłada. A Ty pływ. Rybko moja droga. Niech zawsze mokrą, będzie Twoja droga. Niech zawsze czuwa nad Tobą sumienie. Bo inaczej nie wykorzystasz wszystkiego co daje istnienie.

Nimfa wodna wyśpiewała

Ideały się spierały
I gitarę sobie zawracały

Tym razem ja
Taka wola ma

Mówi jeden
Drugi odmiennych teorii siedem

A prawda jest taka i ogólnie znana
Że każdy ideał, to szmata niewyprana

Połów uderzeniowy

Jak padało tak pada. O rację się zakłada. A rybak jak stał tak stoi. Łowi. I deszczu się nie boi. I nic mu nie jest straszne. Choć myśli ma czasem rubaszne. Ale nie teraz. Choć mu się zdarza. Wcielić się w rolę pałkarza. Odbić. I pobiec czym dalej. Cieszyć się. Tworzenia zalew. Śmieszyć. I zdawać znaczenie. Dogorywać na kolejne życzenie. Samego siebie na nowo odkrytego. W potrzebie. Powszechnie znanego. Stanu. Co człowiekiem przewodzi. Granu. Co się w lodówce chłodzi. I masz kolejne powstawanie. Albo tego co było zanikanie. Nie ma tak, że się nie tworzy. Wszystko działa i problemów przysporzy. Albo radości. To zależy od tworzenia. Dostyc masz już dalszego patrzenia. Chcesz być częścią. Współtworzyć. Być. Oczekiwania mnożyć. Nie wszystko dobre co powiedziane. Nie wszystko zawsze, mile widziane. Nie wszystko razem. W jednym wciąż tempie. Nie wszystko dobre, w równym zastępie. Czasu odstępie i dalszym kroczeniu. Nie wszystko się przydaje w takim istnieniu. I współtworzysz. Oczy na oścież otworzysz. I pomnożysz. Słowa i gesty. Kolejne protesty. Kolejne dni i odległości. Kolejne załamania i niepotrzebne złości. Komu ile. I w której mogile. Komu dlaczego. Śmieją się z tego. Śmieją i żartują. Coś znowu knują. Nic już nie mają. Dlatego igrają. I się zamieniają. I na nowo otwierają. Poezja gatunku. Zawinięta w opatrunku. Poezja stanu. Otwartego kurhanu. Lepiej nie próbować. Nawet rybak woli się schować. Niż iść niepotrzebnie. Brać udział, gdy wokół brednie. Być i się zdawać. Na nowo powtarzać. Rybak się zastanawia. Kto współtworzy i czy to zabawa. Czy to cholernie ważna sprawa. Stawanie się. I nóg podkładanie. Współtworzenie, które porusza istnienie. Dzięki czemu może płynąć. Przez co nie może zginąć. I masz kolejny upadek na twarz. I się zdaje. Że ktoś kogoś poznaje. Że coś nowego. Że coś odmiennego. A to wszystko współtworzenie. Towaru dawno tego otwartego. Wie o tym rybak. Wiedzą wszystkie dzieci. Modlitwa. Czuwanie. To nie śmieci. Patrz jak prawda leci. I u nas ląduje. Na podwórku. I z nami dobrze się czuje. I z nami już dalej nie główkuje. Jest. I ja to szanuję. A Rybak szanuje kolejną okazję. Jest ryba. I ma z rybą na talerzu fantazję. A póki co, ryba na żyłce się szamocze. Twierdzi co twierdzi. Nie jak byle roztocze. Nie jak byle ktoś, co pomyślał sobie coś. Ryba czuje swój koniec. Walczy więc. Spróbuję, obronię. I tak wyciągnięta zaczyna mądrować. Że marzenia o talerzu muszą między talerze schować. Jeden w tą, lub tamtą. Grą, lub doświadczeniem zdartą. Kolejna obronna mowa. Ryba do mowy gotowa. Więc mówi. I się wydaje. Że rybakowi to wszystko się zdaje.

Po piętnaste nie zabijaj

Rybaku wspaniały. Nie bądź nigdy mały. Nie skłaniaj się do zabójstwa. Wszystko co żyje to twórca. Wszystko co oddycha, jeden tlen wdycha. Bez przekonywania, nie dorwiesz drania. A dorwany zasadami się zasłania. A Ty jakie masz zasady. Draniem jesteś, czy bez przesady. Gdzie zwady, a gdzie podkłady. Mówisz. Słowa bez ogłady. Rybaku drogi. Mój wspaniały. Nie bądź proszę nigdy mały. Nie trać czasu na pierdoły. Czasem lepiej iść do szkoły. Wrócić się myślami, do nauki nad naukami. Wrócić początkami. Kolejnymi zaczęciami. I nucić. Melodie, jedno życie. I zwrócić. Zakrycie, oraz nakrycie. Masz jeden pomysł. Na życie całe. Masz jeden zmysł. I efekty doskonałe. Po co cudować. Po co się siłować. Nie lepiej powoli. Swoich sił próbować. Nie lepiej jak szkoli, niż się w sobie schować. Mowa. Założenia. Kolejne stworzenia. Historie. Powtórzenia. Kolejne otworzenia. Otwierasz umysł. I masz miejsce na życie. Otwierasz serce. I masz kolejne przeżycie. Wszystko na duchu spoczywa. Wszystko się z duchem zgrywa. I

zostaje i pozwala. I się w duchu na dobre utrwala. Była fala. Zabrała ją kolejna, z dala. Efekciarsko mizerna. Grała i po swojemu, nikogo nie słuchała. Tak to jest z falami. Tak to bywa z doznaniem. Komu za ile. Po co, i ile. Otwierasz umysł, chwila, na chwilę. Otwierasz serce, widzisz mogiłę. Bo rodzenie się to umieranie. Bo żyjemy zawsze w odwrotnym stanie. Niby żywi, a odwrotnie. Nigdy nie jesteś pewny jakie dostałeś stopnie. Nigdy nie jesteś pewien jakie plany i marzenia. Nikt nie udowodni, podejrzanego twierdzenia. Twierdzenia, które tworzy. I się powtarza. Twierdzenia, które kolejne zagrożenia, co jakiś czas stwarza. I masz. I dostajesz. Życzenia, jakimi się stajesz. Mnożenia i odejmowania. Liczenia i liczbami się stawania. Masz tu. Tego drania. Otwierasz umysł. Aż do zakichania. Otwierasz serce. Aż do rozebrania. Nic nie zostaje. Goły. Chwila narzekania. Że nieprzygotowany do sezonu. Że słońce nie dobiera odpowiedniego tonu. Że się składa tak a nie inaczej. Że odnosi się to do kolejnych znaczeń. Być i się modlić. Odwiedzać i zwiedzać. Kolejne natchnienie. Nie masz co oszczędzać. Nic to nie da. Nie pomoże. I tak dopadnie Cię nędza. Pytanie z w honorze. Jak daleko zajdzie. Czy będzie szczęśliwa. Ta kolejna chwila, po części lękliwa. Jak daleko i komu to pisane. Życie, które jest ze śmiercią dograne. Wszystko ustalone, wszystko dogadane. Zdarza się. Jest. I będzie zabrane. Wszystko tworzy, żyje. Albo się napije. To co dane, zabrane. I nie patrzę kto bije. To bez znaczenia. Sprawiedliwość to kawał lenia. Bez przyzwyczajenia. Od tego i tak nic się nie zmienia. Nie zostaje. Lepszym się nie staje. Jest jak jest. Z czasem się człowiek rozstaje. A Rybak. Jak to rybak. Sam nim jesteś więc powiedz. Lepszy z Ciebie myśliciel, czy lepszy wędrowiec. Jak wiele poświęcis. By poczuć się lepiej. I gdzie w tym wszystkim ja. Czy już sprzedany w sklepie. W skupie, sprzedaży. Gdzie towar nie ma twarzy. W zaciętym zbiorniku. Gdzie bez znaczenia kto jest z kim w styku. A ja poproszę. I mam ku temu powody. Wpuść mnie. Wyrozumiale. Z powrotem do wody.

Wybór

Masz szansę. Sam sobie ją dałeś. Masz czas. Ode mnie go dostałeś. I jesteś. I trwasz. Płyniesz dalej. Nie raz spotkasz las. Spotkasz echo i go posłuchasz. Dowiesz się, usłyszysz, od ucha do ucha. Może zmądrzejesz, albo Ci odbije. Różnie się zdarzy, zanim się zabije. Ten, który musi. Bo inaczej nie zrozumie. Ten, który kusi, by być jedynym w tłumie. I tworzyć zniszczenie. To też tworzenie. By spalać sam siebie. Pytanie, czy znają to w niebie. Jak myślisz. Jak Ci się zdaje. Czy dobrze, gdy człowiek sam z sobą się rozstaje. Czy to wypada. Ty płyniesz dalej. Ty wybrałeś wolność. Czyli doskonalej. I niech tak zostanie. Nie musi być dalej w planie. Jakichś wygibasów. Barytonów i basów. Może być spokojniej. Bez podskakiwania. Może być wytworniej. Bez na innych się oglądania. Co wybrałeś i do czego Ci się to przydało. Kim znowu się stałeś. I czy Ci to pasowało. Kolejne zdarzenie. I na nowo się pojawienie. Kolejny krzyk. I na innych patrzanie. Masz co chciałeś. Swoją wodę, dostałeś. Swoją ochłodę. To na nią przecież czekałeś. A ciągle czegoś Ci brak. Coś Ci doskwiera. Może nie doceniłeś. Rybaka. I otwiera. Kolejny rozdział, kolejną historię. Sam ten, który prosił i dostał w całości genealogię. Każdej ryby ze stawu. Każdej ryby z osobna. Poznana rodzina i lubiana woda chłodna. Wszystko jasne, wszystko napisane. Ryba, rybak i historia. Poznane. Jeśli masz coś do dodania. Do kolejnym przekazania. Mów. Ja tymczasem idę gonić innego drania.

Nimfa wodna wyśpiewała

Otwierasz umysł
Za późno

Otwierasz serce
Za wcześnie

Wszystko musi być połączone
Wszystko musi iść w tę samą stronę

Żeby odnaleźć
To co już jest odnalezione

Pół zdarzeniowy

Bez deszczu nie ma łowienia. Jestem autorem tego twierdzenia. Jestem autorem tego posiedzenia. Nad jeziorem. Stoję koło drzewa. Stoi i rybak, bo tego potrzeba. Bez rybaka nie ma łowiska. Są tylko okazje. Potrzebna iskra. Są tylko fantazje i ich rozdmuchanie. Kiedyś zrozumiesz, jak już to się stanie. Kiedyś usłyszysz swoje własne błaganie. Utoniesz. Albo to się nie stanie. Utoniesz, albo kolejne zaklinanie. Losu co zna i ma swoje zdanie. A Rybak czeka i myśli. O czekaniu właśnie. Jak długo trzeba. Dopóki okazja nie zgaśnie. Jak wiele pomaga. Temu zagłada. I skrócenie tworzenia, dobrobytu jelenia. Rybak jeszcze czeka. A może coś złowię. Rybak nie narzeka. Jest już na drugiej połowie. I domyśla się w ciszy. O co chodzi myszy. I domyśla się w czekaniu. O co chodzi w kobiecym gderaniu. Gdy nie chce się czekać. Gdy muszą narzekać. Gdy muszą pokazać, i coś notorycznie kazać. Kolejne przykazanie. Domowe wyzwanie. Kolejny śnieg. Na wiosnę. Dalej biegł. Nie przejmował się terminami i wiosny planami. Tak samo nasz rybak. Z tego wiecznie znany. Że potrafi i umie. Zajmuje się przy strunie. Którą naciąga, ale nie przeciąga. Tak go ta zabawa wciąga. I masz otworzenie. Wyniku i niespodzianki sprawienie. Na styku. I się rozgniewanie. Bo zostało palników odkręcanie. Rybak wie. Nie trzeba go uczyć. Rybak zna, nie musisz go pouczyć. To co zostało. Przekłamane. Co się stało. Odkrywane. Ciągłe na nowo. Ciągłe w pogotowiu. Jedzone zdrowo. Bo zastane w zdrowiu. Rybak nie boi się kolejnego oczekiwania. Weszło mu to w krew. Jest już bez gadania. Bez odkrywania. I się zastanawiania. Ma co dostaje i takim się staje. Ma co powinien, bo tego jest winien. I kolejna konewka. Podlewania i zlewka. Powstrzymanie, marchewka. I będzie obrona rzodkiewka. Cały zestaw. Bez czekania. Owoce, warzywa i kawał drania. Wszystko na raz. Aż do zatrzymania. Wszystko po coś. Dajesz nura, poganasz. Sam siebie. Bo się martwią o Ciebie. Sam życie, bo wiesz, który, ja liczę. I rybak co złapał już coś. Doczekał się już na wskroś. Przeniknięty i doświadczony. A teraz patrzy na rybę, bez żony. Co chce coś powiedzieć. Usiłuje. Ale czeka. Czas się nad nią lituje. Po chwili jednak się zbiera. Mówi i usta otwiera. Po chwili już jednak coś wie. Że żyje, cieszy się.

Po szesnaste nie zabijaj

Rybaku, przypominaczu. Przypomniałeś mi, że życie ma sens. Jak jest piękne i jak blisko boski kredens. Rybaku, przypominaczu. Powiedziałeś mi, wędką. Że nie wszystko jest wieczne. Trzeba cieszyć się prędko. Mój wspaniały kolego. Przyjacielu drogi. Już wystarczy. Już gotowe moje nogi. Do dalszego marszu. W planach dalsze kroki jak stonogi. Co nie zastanawia się nad każdym krokiem, tylko nad kierunkiem, albo rozkrokiem. Która nie poświęca się wcale, chyba, że swoje smutki i żale. Być tak zmotywowany. To są moje plany. Być tylko Tobie poddany. Kolejny, usiłowany. Moment i okazja. Okazji wiele, fantazja. Dzisiaj w kościele Abchazja. Atrakcja. W Abchazji akcja. I masz, kolejne otwarcie. W głowie swojej oparcie. W głowie kolejne przetarcie. A później głowy obdarcie. Po wywrotce. Było, będzie. Po kolejnej zwrotce. Jest w każdym urzędzie. Utrwalenie. Zamierzenie. Sił wkroczenie. I z siłą się zmierzenie. Masz, więc nie trać czasu na ładną twarz. Bądź. Więc nie próbuj w połowie mnie różnić. Jak pniaka jakiegoś. Taka strata, czegoś. Ale otwarcie. I znów jesteś na starcie. Kolejne przetarcie. Cieszyć należy się z tego. Nie z czegoś innego. Ale z siebie samego. Nie bez przyczyny. Nie z niczyjej winy. Ale z winy kosmosu. Ustalonego z góry losu. Jest i się zdarza. Córka młynarza. Która zna i tęskni. Która równa do grubej kreski. I masz te okazje. Kolejne fantazje. I masz otwieranie. A nie okien zamykanie. Zatrzaskiwanie. Z hukiem, drogie panie. Z trzaskiem się to stanie. Kolejne otwieranie. Bo nie trzeba się zamykać w sobie. Nie można hołdować wiecznej przygodzie. A może właśnie odwrotnie. Tylko kto wydaje w tej sprawie stopnie. Kto ustala ochy i achy. Kto decyduje czy ciuch to, czy łachy. Po co to wszystko razem zebrane. Na jedną kupkę wciąż odkładane. Masz i tworzysz. Kolejną legendę. Masz i mnożysz. Kolejną przybłądę. Jedno jest wszystkim. Wszystko jednymi. Zastanawiasz się tylko, kiedy więcej zrobimy. Taki cel masz i motywację. By otwierać się tylko na kolejną atrakcję. A nie na upadanie. I chwilowe poddawanie. Ale nie na zaczynanie i z nieznanym się witanie. Było. Co był. Kpiło. Co zostawiło. Znaki i ślady. W zgodzie ze mną było. Ze zgodą się witało. I dalej rozmawiało. W zgodzie się taplało. I smak życia poznało. Odnowienie. Otworzenie. Kolejne czółna. Kolejne lenie. Na nic to wszystko. Na nic igrzysko. I oczekiwanie. A Ty masz płkanie. I wspomnianie. Minionych rozgrywek. I się stawanie. Kolejnych zagrywek. Grom. I znaczenie. Człon i upodlenie. Albo stworzenie. Masz. Miałeś, bo życia spróbowałeś. Ja jeszcze nie. Drogi rybaku. Zlituj się. Pozwól się otworzyć. Z życiem w jednym łóżku położyć. Pozwól się rozmnożyć. I kolejne brawa tworzyć. Sam będę klaskał. Nie potrzeba mi tłumu. Sam będę się cieszył. Bez dodatku rumu. Jestem, byłem i pozostanę. Od Ciebie zależy gdzie się obudzę nad ranem. Od Ciebie zależy, czy złapię kiedyś wszy. Czy one mnie gonią. Proszę powiedz mi.

Wybór

Goń wszy, nie przestawaj. Złapać je to podstawowa jest sprawa. Nie widzę ważniejszej rzeczy. W dobrobycie, prawda skrzeczy. W dobrobycie myśli i prawdy przekonań. W znaniu się, kolejna zapisana strona. Kolejna odpowiedzialność i nowa dziedzina. Tworzenie, odpowiedź. Prawda i rodzina. Ile trzeba od siebie. Dowiesz się niebawem. Gdy spróbujesz nie popsuć a zachować sprawę. W całości i wiarygodności, nie brak Ci godności. I wszystko się tłamsi. Bo brakuje litości. A Ty pływ. Wolny. Nie tylko pozorny. A Ty bądź. Twarzą, na której nie mażą. Byle czym. Była jak. Zwracaj uwagę na kolejny znak. I znaków tworzenie. I masz kolejne upodlenie. I znaków znajdowanie. Masz i możesz. To odnajdywanie. Zamienić na uśmiechy. I kolejne wdechy. Kulminacja. Nowego życia atrakcja. Specyfikacja. Masz, następna akrobacja. I się dzieje. Na ile pozwolisz. I się śmieje. Z tego co wolisz. Natchnienie i natchnień liczenie.

Zbieranie się i tworzenie. Masz. Bo miałeś. Ufasz, bo znajdowałeś. Więc pływ. I odnajdź. Bo już kiedyś widziałeś. To powrót do życia. Do samego siebie. Pływ i zrozum w jakiej jesteś potrzebie.

Nimfa wodna wyśpiewała

Otwarcie jest
Postawieniem nogi na starcie

Wiesz że dobrze zrobisz
Wiesz, że prawdę wyśniesz

I w życie wtłoczyłeś
Kolejnym krokiem naznaczyłeś

Masz co mieć chciałeś
Bo z czystym sercem otwierałeś

Półw uczuciowy

Pada. Bo nie stoi. Deszcz się niczego nie boi. Deszcz nie wybacza, ani nie oskarża. Być z deszczem to nie dodatkowa marża. Więc zostań. Z nami rybakami. Więc stań się z pozostania znany. Ten który nie bał się stracha. Ten który wie ile warta jest wacha. Którą sami w siebie wlewamy. Przymierze, które ze światem zawieramy. Na dowieszenie do końca zmiany. Słowne utarczki. I już jesteś z nimi rozstany. Tłuczenie się w garczki. I masz stary znak rozpoznany. Znany w Tybecie. Znany na świecie. Zła odganiania. Z dobrym się stykania. Więc nie dokarmiaj drania. Stań się tym co oczu nie zasłania. Więc nie dokarmiaj zła. Zło tylko dokarmione dobrze się ma. Po co i dlaczego. Kolejna zmiana i żegnanie się kolego. Kolejny front. Przychodzi i odchodzi. Czas odejść stąd. I posiedzieć w spokoju. I poznać znaczenie oporu. W ciszy i nie podtrzymywaniu. Pokłonienia się kolejnemu zadaniu. Stwarzaniu i na lepsze się zmienianiu. Masz. Być powinieneś. Zgaś. Jeśli masz w tym tremę. Bo dobro nie potrzebuje odnajdywania. Ono jest. I się nie zasłania. Wystarczy w końcu otworzyć oczy. Poczuć. Zrozumieć. I zobaczyć jak się to potoczy. Wystarczy otworzyć się na świat. Boskich spraw. Panie weź to spraw. Abyśmy nie byli ograniczeni. I w niewłaściwe ramy włożeni. Aby życie nas nie przytłoczyło. I na gorsze nie zmieniło. Ograniczenia. To z nich zrobione jest legowisko cienia. Ograniczenia. A Ty zastanawiasz się co się przez nie zmienia. Czy warto. Czy trzeba. Można i jaka potrzeba. W ograniczeniach zakłęty świat. Bez nich miłości jeden brat. Bo jedno jest wszystkim. Zakłęciem i ujęciem. Wody co życie daje. Wody co z życiem się nie rozstaje. I powtarzanie. I kolejne na nowo stwarzanie. I odnajdywanie. A nie się ze złem dogadywanie. Masz życie do dyspozycji. Z ograniczeniami. O ile sam ich nie hodujesz. Tak między nami. Ograniczenia. O ile nie przytłaczają Cię. To zrozumiesz że potrafisz, i że nie męczysz się. Żyją. I dając siebie. Bez ograniczeń. I w podlanej glebie. Po co i dlaczego. Nie pytaj, co z tego. Nie pytaj jak daleko. Kochaj, a nie rozlane pozostanie mleko. Ryba na patyku. Na wędce. Na styku. Na haczyk się

połakomiła. Niezmierny błąd w swojej drodze zrobiła. I zmieniło się wszystko. I zmieniło się to. Inna perspektywa. I całkowicie inne tło.

Po siedemnaste nie zabijaj

Rybaku, wyzwoliciele. Dość mam już tych doznań. Jeden z wielu. Tu stanąłem. I się przejąłem. Tu widzę. Miliony przewidzeń. Nie chce więcej. Na powierzchni. Nie chce części. Kolejnych kwestii. Rozpoczynanie. I na nowo się zmienianie. Tworzenie. I kolejne odrodzenie. Odrodzenie z wody. Możliwe jest tylko w wodzie. Odrodzenie i żadnej rybie nie zaszkodzę. Pomogę. Płetwę wyciągnę. Ręką do siebie przyciągnę. Nowe słowo. Perspektywa. I się zmienia. Moja krzywa. Nowe ktoś. Zaczynanie. I na nowo. Odmienianie. I czujesz, dlaczego i na kogo polujesz. I się zastanawiasz. Dlaczego to taka ważna sprawa. Odrodzenie. Po co. Dla kogo istnienie. Masz pytanie. Masz zadanie. Dowiedzieć się, na czym stanie. I dla kogo. To przekonanie. I dla czego. To okazji stwarzanie. Niedocenianie. Z docenianiem się mijanie. Niedowierzenie. Z wiarą się nierozpoznanie. Iść w drugą stronę. Zawijać byle gdzie ogonem. Na co to komu. Gdy wiesz, że nie jesteś w domu. Na co i gdzie. Z obcymi sprzeniewierzyć się. Dlaczego i po co. Tworzenie. Ciemną nocą. Tracenie. Się kłopotczą. Istnienie. Przytul mnie całą mocą. I nie puszczaj. Tak zostań. I zacznij. I poznaj. Sens odbicia i gry swobodnej. A nie ukrycia w melodii gołostownej. Jest odrodzenie. Jest sprzeniewierzenie. Mówisz co masz. I co komu dasz. Sam od siebie. Bez poganiania. Sam dla siebie. Dostyc masz stania. Dostyc mówienia i przekonywania. Jedna strona. Drugą zaśłania. I tworzysz, i mnożysz i się rozpoczynasz. I zdarza się, że kichać zaczynasz. Od nadmiaru emocji. Od dodatkowych opcji. Zdarzenia. I na łopatki rozłożenia. Było. Co było. Skończyło się. Co drwiło. Zostało. Co miało. I dobrze się samo ze sobą miało. We mnie. Staranie. We mnie. Oczekiwanie. I masz. Uśmiechniętą twarz. I jesteś. Życiowym podestem. Na którym wręcza się nagrody i baty. Oczekujesz zysku i straty. A może odrodzenia. Kolejnego wytchnienia. W nowości i naleciałości. Historia stałego w uczuciach lenia. Jest. I masz. Ten gest. I twarz. I zadanie. Termin. I plan na wykonanie. By być. By żyć. By zmieniać się i tkwić. W radości i porządności. A plany jak plany. Pan mlek rozlany. A rodziny jak rodziny. Bez dodatków, nie masz kpiny. I kolejne stawanie. Siebie, lub inne dranie. W niebie, lub zaczynanie. Ciebie, lub we mnie granie. I idziesz. Podążasz. I w jedno miejsce zdążasz. To samo. Które pokazuje. To samo, które Ciebie czuje. I wyginasz się w zależnościach. I sprawdzasz życie na swoich kościach. Czy utrzymają, czy dadzą radę. Czy może poznają większą wadę. Może. Kto wie, jak ten sen skończy się. Może. Kto zna, dla kogo ta Twoja gra. Granie jak na akordeonie. Jeden. Drugi na puzonie. I wręczenie znów nagrody. A mnie się marzą zimne wody. Jeziora tego, stawu ładnego. Zarybionego. Lub samoistnie stworzonego. Przez rybę matkę. Wielką stworzycielkę. Była, stworzyła, i mamy swoją mękę. Nikt jej nie prosił. Nikt rad nie dawał. Zrobiła to sama. Może myślała, że to kawał. Kawał żart, lub kawał roboty. Trudu, a od trudu kolejne kłopoty. Na co to komu. I szkoda rozumu. Wszystko masz w domu. Nie szukaj tłumy. I był taki co słyszał. I taki co widział. Jeden, drugiemu. Większy znów przydział. Większe radości i pogruhotane kości. Większe nadzieje, bo wiem co się dzieje. Masz, tworzysz, znosisz. Kolejne atrakcje. Masz i udowodnisz. Całkowicie inną akcję. Rozpoczynająco-zaczynającą. Niby to samo. A nie. To jakby otwierać drzwi ramą. To jakby wmawianie, że się lepiej stanie. Od powiedzenia i kolejnego twierdzenia. Nie ma tak dobrze. Trzeba odrodzenia. I w dobrej wierze właściwego znaczenia. Nie ma tak, że zostawione. Masz wszystko od początku zrobione. Daj

mi pokazać. Daj mi udowodnić. Wrzuć mnie do wody. Aby kolejny krok uzgodnić. Kolejny ruch płetwy. I odrodzenie. Z wody. Dla wody. Jest moje istnienie.

Wybór

Wracaj do siebie. Do wody. Gdzie, nie wiem. Nie będę Cię kontrolował. Nie będę próbował. Poganiać i naglić. Byle gdzie przeganiać. Zostań sobą. Wymierzony. Nie ozdobą. Nie stracony. Tu jest Twój dom. W jeziorze takim. Tu jest twoje miejsce. Nie w różnorakim. Nie ma znaczenia, co się nie zmienia. Nie ma darowania. Teraz kto inny zabrania. Inne naleciałości. I inne wciąż złości. Co innego powiedziane. W odwrotności darowane. Wszystko dograne. Wszystko przygotowane. Masz siebie. I wiesz, co jest grane. Masz w niebie. I słowa przekonane. Wciąż stworzone. Odgadnione. Wciąż lubiane. Bo poznane. Twoje życie. Wciąż poznane. Twoje ruchy. Jesteś panem. Panem który może Pana poznać. Panem, który może Pana doznać. Wszystko się kręci. Styka, rozbija. A na końcu okazuje się ile liczy przyjaźń. Kolejnych wiosen i westchnień. Kolejnych oddechów i posiedzeń. Na myśleniu. Na tworzeniu. Na powstawaniu. I kolejnym się żegnaniu. Płyn. A może kiedyś dołyniesz. Giń. A może odrodzisz się w dymie. Lub w wody kropelce. Nie znajdziesz mnie w kolejnej męce. Jestem tu teraz. Cały dla Ciebie. Tylko i wyłącznie. Po to. Abyś odnalazł siebie.

Nimfa wodna wyśpiewała

Odrodzenie może nastąpić
Tylko na życzenie

Świadomie, z premedytacją
I z widoczną atrakcją

Odkryj siebie
W nowym wydaniu

W końcu czysty
I w radości posiadaniu

Połów zastanowiony

Pada, że leje. Składa się w knieje. Jednego dopada. Z drugim jest już gromada. Jednego zostawia. Z drugim się zabawia. Los i otoczenie. Masz kolejne przedstawienie. Los i zgromadzenie. Ale czy rozochocenie. Masz i tworzysz. Na łopatki rozłożysz. Masz i liczysz. Tylko czego się doliczysz. Czy warto i czy chcemy. Czy wszystko załatwić kartą możemy. Rybak się zastanawia. Myśli i niespodzianki sprawia. Rybak sobie sumienie poprawia. I czy może. Się obraża. Obraża się na trawę, że taka zielona. Obraża się, że się rusza w pokoju zastona. Jak może. Ma zastaniać a nie się słaniać. Ma zostawać a nie się w ruch wdawać. I kolejne spostrzeżenia. Połączone. Obrażenia. Że pies sąsiada się patrzy. To obrażenia zastryk. Że

gołąb przeleciał za szybko. Obrażenie i wyzwisko. Wszystko rybaka dotyka. Przy wszystkim rybak wciąż znika. Nic po nim nie pozostaje. Tak mi się raczej wydaje. A jemu. Rybakowi. Co się ciągle głowi. Ile i dlaczego. Jaką miarą. Dokłada sobie tego. Jak wydane. Zaniedbane. Jak stworzone, rozłożone. Co zostało i jak się miało. Ważne, że w końcu obrażone. Czyli, czytaj docenione. Inaczej mówiąc, zauważone. Masz kolejny ruch w interesie. Zaprzeczenie. Gdzie człowieka niesie. Doniesienie. I znowu dzieciak drze się. To się obrażę. I ja. I oni. Wszyscy dookoła. Mam ich w swojej dłoni. Rybak wie. Ale nie mówi. Tylko się obraża. Docenia. Bo lubi. Bo stwarza, kolejne okazje. Bo obnaża, totalną perswazję. I ma. I udowadnia. Że można. Że dziedzina nie ważna. Że liczy się tylko ruch serca i drganie. Byłeś. Widziałeś. Masz swoje odpowiadanie. Masz czytanie i na zdanie się wypowiedzianie. Komentowanie. Na nowo odkrywanie. Możesz i musisz. Ale czy na pierwszym planie. Stawiasz i kusisz. Na obrabowanie. Ukamienowanie. Udekorowanie. Samego siebie. W skarbie. I w niebie. A rybak znowu obrażony. Ciekawe na co. Może widzi w tym zabawę. Może widzi ciastko z dziurką. Które zje bez dziurki, pod chmurką. Może pozostanie niezauważony. Rybak. Co jest z natury wyważony. Ale obrazić się potrafi, to fakt. Czasem zdenerwuje go dziurki brak. Czasem gdy jest ich za dużo. Patrzysz, jak się chwile chmurzą. Patrzysz i nie masz nic do powiedzenia. W koło tylko kolejne obrażenia. Uniesienia. Upadki. Jak na wodzie puszczane statki. Ładnie wyglądają, ale długo nie pływają. Wie o tym rybak. Że oni rację mają. Ci co próbują i je budują. Także i on. Ci którzy próbują. Rybak łowi. Kolejna próba. I jest. Ryba. Nasza odnaleziona zguba. Znalazła się. Na żyłce się szamocze. Ciekawe o czym myśli. Nikogo nie kłopotczy. A przynajmniej by chciała. Być niezauważona. A jest widziana. I oglądana. Z każdej strony. I opisywana. Niby nic ciekawego, a poważnie obgadana. Po co to wszystko. Dlaczego taki ruch. Ryba chce coś powiedzieć. Trzeba uruchomić słuch.

Po osiemnaste nie zabijaj

Rybaku, kolorowy ptaku. Rybaku, rajski łajdaku. Po co mnie wyciągnąłeś. Czy do jakiejś zabawy mnie wzięłeś. Czy do jakichś innych celów. Nie myl mnie. Jestem jednym z przyjaciół. Przyjaciół. Jak to powiedzieć poprawnie. Jeden przejdzie, drugi w dziurę wpadnie. W słowne wygibasy. Upadek. I nie pojedziesz już na wczasy. Zdarzenia i wyoblenia. Masz kolejny powód do istnienia. I skażenia. I natchnienia. A Ty ciągle szukasz lenia. Masz. Miej. Twarz. Wiew. Wietrze co szukasz swobody. Łodzie, co jesteś jak te dowody. Bez wody się nie da. Do wody też trzeba. Łodu czasami dokładać. Zbierać, lub tylko zakładać. I coś co mnie najbardziej interesuje. Co się stanie, gdy się wyobcuje. Wyobcowany, na upadek skazany. Masz co chciałeś. I odkryte Twoje plany. Masz co dałeś i biją w tarabany. Jak długo. I tak za długo. Jak wiele. Nie dowiesz się nawet w kościele. Ważne, czy złączony. Czy w wyobcowaniu zadowolony. Czy to w ogóle możliwe. Czy historie mogą być tak ckliwe. I jak daleko człowieka zaprowadzą. Czy tajemnicę zdradzą, czy umysł rozsądzą. Wyobcowanie nakłada. Składa do łkania. Wyobcowanie zakłada. Że ze samym sobą zwada. I zwodzenie. Samego siebie niedoceniecie. I natchnienie. Tylko czy to jedyne schorzenie. Masz co chciałeś. Musiałeś, czy się skłaniałeś. Dajesz co dawałeś. Tylko czy lepszym być chciałeś. Odrealnienie. To też istnienie. Tylko z drugiej strony. Kulejące marzenie. Tylko dla drugiej żony. Albo od drugiej. Skojarzenie. I mój rybi rozum próbuje zrozumieć. Jak to jest tworzyć i umieć. Jak to jest by rybaka doceniać. A nie jak pogoda się ciągle zmieniać. Po co to wszystko i w jakim celu. Dlaczego na przypadłości umiera tak wielu. W zasadzie każdy. Coś ma swojego. Choroby. Depresje. Uderzają w każdego.

Jak nie to, to tamto. I znowu powroty. Nie pytaj, czy znam to. Widziałem wiele psoty. Widziałem przychodzenie i w pośpiechu odchodzenie. Widziałem się rodzenie. I kolejne. Nadwątlenie. Widziałem i czułem. Poznałem i prulem. Za szybko i niepotrzebnie. Zbyt jakby to... niepochlebnie. I wierciłem w sobie dziury. I modliłem się do chmury. Aby przyszła i została. Aby już więcej nie kłamała. Tylko była i istniała. Tylko tworzyła i się nie bała. Chmura, jak chmura. Kiedyś nie chciała. Teraz na dobre o mnie zapomniała. Zostało moje wyobcowanie. Zostało z pamięcią o chmurze gadanie. Nic więcej. A jest coraz goręcej. Nic dalej. Choćbym próbował najdalej. Człowiek ma swoje ograniczenia. Jak ryba. I kolejne spostrzeżenia. I kolejne mleko rozlane. Gdzieś. Gdzieś tam. Stało się znane. Od tego rozlania. I tak zostało. Są ryby, którym zawsze będzie mało. Są ludzie, którzy kibicują. A Ty, rybak, Wszyscy gdzieś nocują. Muszą mieć dach i oparcie. Ryby są skazane już na starcie. Ale nie płaczymy. Nie narzekamy. Choć może wolności się kiedyś doczekamy. A teraz proszę Cię. Doceń mój czas. Nie odbieraj. Nie poganiaj. A czas doceni nas. Tam moje miejsce. A nie tu na łódce. Wrzucić mnie z powrotem, a opowiem o Tobie każdej młódce. Będą o Twoim goście wiersze pisali. Pieśni śpiewali. I wspominali. Wszystko za jeden gest. Bądź więc na fali. A nie chowaj się przed falą kolejną. Płyń. Utrzymaj pozycję chwiejną. Dopóki możesz. Dopóki chcesz. Wszystko dla Ciebie możliwe jest.

Wybór

Przyjacielu. Płyń, tak jak chcesz. Nie chce Twojej krzywdy. Teraz już wiesz. Nie zjem Cię dzisiaj, choćbym głodny miał być. Ważne, żeby było co pić. Głód można przeczekać. Zapomnieć. Pozwlekać. A nie na niewinne stworzenie szczebrać. Które tyle ma do powiedzenia. Które tworzy, magię bez jedzenia. Zjadania siebie nawzajem. Skłania to innym krajem. To kulturą, czy inną bzdurą. Czy to rację ma wtórą. Czy zostawi krwiożerczym pazurom. Rację nadgryzioną. I krwią splamioną. Rację okrutną. I głowę butną. Naturzenie. Z naturą w pięknie się tworzenie. I niesienie. Nowiny. Bez przyczyny. Z dobroci serca. I powtarzania. Z dobroci ducha. Się odwracania. Wszystko dla człowieka i innego stworzenia. Większego, mniejszego. Bez rozgraniczenia. Wszystko. Jedno. Wszystko. Tak. Jedno jest pewne. Piękny jest ten świat.

Nimfa wodna wyśpiewała

Wyobcowany,
To przez cienie poznany

Darmo oddany
To w wyobcowaniu utyłany

Trzeba coś znaczyć
Trzeba chcieć raczyć

Mnożyć i otworzyć
Samego siebie stworzyć

Pół ujednolicony

Dostałeś kolejną dawkę deszczu. Dostałem i ja. Już od podestu. Leje i lać nie przestaje. Wieje i z wiatrem naciąganie. I rozmowa, która nic nie daje. I wiatr patrzy jak się człowiek staje. A Rybak patrzy. Łowi i mży. Na niego też lecą z nieba łzy. Na niego też patrzy się ten świat. Wielkie oko. Ten tak zwany brat. I jest. I się zdarza. Czasami nie poznasz marynarza. I kolejny krok, następny stwarza. Ludzi poznaje się po twarzach. Oczach. Co wszystko mówią. Zboczach, co uwieść się lubią. Jaką kto ma historię. Czy to wymusza nową kategorię. To co będzie. Co się stanie. Jedno jest pewne. Przekwitanie. To co z ciała się rozpadnie. Ryba wie to, że kiedyś padnie. Wszystko wkoło, poza nim. Rybak wie, kto jest kim. Rybak zna. I poza twa. Wszystko jasne i wzorzaste. I się tworzy i zachęca. To już nie ten czas, że się przegania Niemca. To już nie te same przyzwyczajenia. Narodowe rozgraniczenia. Choć w rodzinie jest najlepiej. Partia, władza, wszystko w sklepie. Wszystko patrzy i ocenia. A rybak dosyć ma swojego chcenia. Dosyć ma politycznej gry. Nie rusza go to. Tak jak nie swoje wszy. Niech będą. Niech żyją. Może sami się nie zabijają. Nie wytępią. Nie podpalą. Świata na głowę nie zawałą. Może. Jak będzie. Zobaczymy. Kto pomoże. A kto podpali się bez przyczyny. Dlaczego to tak długo trwa. Dlaczego taka zawiła mowa ma. Po co jedno obok drugiego stoi. Czy każdego coś tam boli. Ile tego. Ile tamtego. W politycznej grze niczego, nie można rozpoznać i powtórzyć. Tak by chmur nie schmurzyć. Tak by wiór nie zwiórzyc. I następne, zaczynanie. I o kłopoty się pytanie. I masz znowu swoje zdanie. Tego co cenne, odkrywanie. I wiesz, że dobrze zrobiłeś. I jesteś. Kim się urodziłeś. Kolejny rząd. Kolejne stawki. Masz prawo i jego poprawki. Założone, sprawiedliwością. I podlane, od serca chciwością. Szejk wybuchowy. Napój, co uderza do głowy. Szejk ten poznany. Bo doskonale zna Twoje plany. Twoje marzenia i oczekiwania. Powód do chcenia i do rozdrabniania. Tego, którego wznosi i ginie. Tego, po którym nie odnajdziesz się w kpinie. I masz. Założenie. Lub jego potrącenie. I masz się stawanie, lub od innych odstawanie. Ryba nie odstaje. Kolejna uwięziona się staje. Ryba nie da sobie w kasze płuć. Choć złapana. To nie чуć. To nie chcenie i patrzenie. Masz kolejne uwypuklenie. Rybak się cieszy. Rybaka stać, żeby już nigdy się nie musiał bać. Ryba ma inaczej. Inaczej skonstruowana. Mięso, kości, umysł proszę pana. Tyle tego się nazbierało. Tyle uciec z haczyka chciało. Ale na haczyku się zatrzymało. I tak oto powiedziało.

Po dziewiętnaste nie zabijaj

Rybaku. Mój kolejny znaku. Ty wskazujesz. Pokazujesz. Mojego czasu nie marnujesz. Ty wiele mi dajesz. Ty ze strachem mnie rozstajesz. Rozdzielasz. Namaszczenia udzielasz. Ze szczęściem poznajesz. Bo szczęściem sam się stajesz. Ponaglenie. Słów. Kolejne twierdzenie. Mów. Jesteś. Kim powinieneś. Tworzysz. Lodowce w basenie. Nie ma niemożliwego. Dla Ciebie jedyne. Rybaku drogi. Rybaku wspaniały. Tyle już widziały moje gały. Ale żeby coś takiego. Stworzonego. Namacalnego. Wschód słońca. I masz dawkę bez końca. Piękna. I to nie na koniec miesiąca. Ale codziennie. Raz po razie. Ale bezbłędnie. Na pełnym gazie. I jest kolejne rozgraniczenie. I masz kolejne, chwili stworzenie. Jak komu wytłumaczyć. Można i kto raczy. A kto się uśmiechnie. Zostanie. Przetnie. To co przywiązuje i nogi krępuje. To co człowieka jak rybę psuje. Albo rybę jak człowieka. Zależy kto na co czeka. Zależy na ile pozwoli. Chwila radości, albo chwila niedoli. Zależy po co się mozoli. Tworzenie. Kolejne naprowadzenie. I masz pogryzione niechcenie. Co z nim zrobisz. Naznaczenie. Komu pozwolisz. Odtworzenie. I się

dzieje. I ma nadzieje. Ten który się na nogach chwieje. Czy pozwoli. I w jakiej niedoli. Ten który jeszcze na coś pozwoli. A Ty rybaku, oświecony. Jednym promieniem naznaczony. Jednym skinieniem odnowiony. Pokaż mi, wszystkie Twoje plony. Pokaż mi, kolejne mozoły. I suto zastawione Twoje stoły. Pokaż i udowodnij po co żyć. Nie wszyscy swobodni, gdy człowiekowi chce się pić. Ryba pragnienie gasi inaczej. Po swojemu. Uwielbia raczej. A człowiek szuka rozwiązań. I niepotrzebnych kolejnych powiązań. Pragnienie człowieka uwiera i szczeni. Ugasić się nie da bez chleba z nieba. Pragnienia niby podobne, w jedno się zlewają. To ryba, to człowiek. Tu i tu nie umierają. Tylko wszystko zależy od powinności. Od odrobiny niedorzeczności. U niektórych nawet zachłanność. Godnej. Lub skromności pogodnej. Dużo ości, mało litości. Dużo łez, a zastajesz bez. Spragniony dalszego płakania. Bez własnego zdania. Rozochociony solą. Z łez. Słoną niedolą. Podniecony brakiem. Stajesz się prawdy żebrakiem. Ile wyżebrzesz, tyle masz. A później o większą stawkę grasz. Komu za ile. To zostawione. Komu darowane i odnowione. Masz i znasz, drogę podejścia. Ale po swojemu, będziesz szukał bocznego przejścia. Wiarą i odwagą. Zdziałać możesz coś. Niekonieczną zwadą. Nazwą Ciebie łoś. A co to ryba co łosiem przezwana. Chyba, że z łosiem na rozmnażanie już jest dogadana. Było jak było, już się zmieniło. Stało, zostało. I ciągle się zmieniało. Tworzenie. Wyoblenie. Niechcenie. I powtórzenie. Masz mniemanie. Masz oddanie. Kolejny hejnał. Kolejne gdakanie. Masz wyobraźnię, która Cię prowadzi. Masz odwagę, która nie zawadzi. I tworzenie. I się zrozumienie. Pomiędzy nami. Rybami i rybakami. Pomiędzy słowami i ich naleciałościami. Ktoś tak, inny inaczej, to jest znak. Rozbieżności. W jednym i tym samym. Za kolorami pościg. Każdy ma kredkę. Tylko w innym kolorze. Nie ważne, czy masz metkę. Wyraż się w swoim wzorze. Jaki będzie Twój. Sposób obrazowania. Wzór i faktura. Nauczyciel pogania. Rybak co nie uważa Cię za drania. Co zostanie. Do odratowania. Co się stanie. Do odnotowania. I tak to jest z nami. Wodnymi potworami. I widzimy się. Nie ważne kto kogo zje. Ważna jest wzorzysta figura. Namalowana. Nasza dusza, nie bzdura. I się tworzymy. I uwypuklimy. Po co, dłaczego. Rybaku patrzysz na drzewo.

Wybór

Patrzę, bo się zamyśliłem. Zachwyciłem, uwypukliłem. Twoją opowieścią. Myślami. Weź to. Weź swoje słowa i wracaj tam gdzie moja głowa. Płyn do jeziora, czy innego stawu. Tu gdzie płynemy, tak jak ze sobą rozmawiamy. Tak rozmawiaj z każdym, zawsze. Pięknie. Nie pokrętnie. Słodko, nie bądź zwykłą płotką. Która myśli tylko, żeby zjeść. To nie całe życie. Takiemu mówię, cześć. Ważne, żeby szukać głębi. Pytanie, czy się dokopiesz. W jeziorze tym. Nie trafi tam byle nietoperz. Na słuch tego nie weźmiesz. Nie zrozumiesz też słów. Chodzi o wibrację, która nie wychodzi z głów. Dlatego moja głowa w jeziorze. Moja w dobrym humorze. Twoja gdzie się schowała. I czy już ochoty dostała. Do odkrywania i dobra poznawania. Samej siebie. Kolejne starania. Tylko Ciebie. Świata całego. Tylko przez Ciebie odkrytego. Wszystko jednym. Jedno swobodnym. Wolnym. Inaczej, nie znaczy powolnym. Ważne, żebyś płynęła w swoim tempie. Ważne, żebyś nie utknęła w zachęcie. Moja rybko myśląca. Oby zawsze czująca.

Nimfa wodna wyśpiewała

Prawdy żebraku

Ile uzebrałeś

Prawdy żebraku
Kim znowu się stałeś

Ważne abyś pokochał
Ważne abyś wstał

A nie odleżyny
Od zebrania wciąż miał

Połów zakurzony

Pada. Deszcz. Resztę. Wiesz. Resztę znasz. Popatrz tylko w swoją twarz. Popatrz i zrozumiesz. Dowiesz się, że umiesz. Dowiesz się, że wartasz. A nie okazja zdarta. Zmięta i wyrzucona. Nie musi być uwypuklona. Nie trzeba jej trzymać pod przykryciem. Nie musi być ozdobiona nakryciem. Wszystko masz tu i teraz. Kolejne znalezisko z podpisem premiera. Albo znanej, innej osoby. Po co Ci to. Po co dowody. Zbierać się i otwierać. Dążyć, żeby zdążyć. Kolejne otwarcie. Byle nie uwypuklenie. Rybak łowi. Rybak czeka. Cierpliwie. Nie docieka. Nie zmusza nikogo, aby czekać z nim. Zaczeka pod Tobą. Bez dodatku win. Tylko co to znaczy, zapytasz. W jakim języku, to czytasz. Odpowiadam w języku wiatru to jest. W języku ognia, to test. W języku ziemi, zaczynanie. W języku duszy, puentowanie. I wszystko jasne. Nagle się staje. Rybak myśli, z dobrem się nie rozstaje. Rybak udowadnia ile warta cierpliwość. I przestrzega, że źle się kończy chciwość. Wszystko jest proste. I ogólnie znane. Powszechnie niedoceniane. Choć na plakatach lubiane. Reklama. Teraz wszystko się w nią zmienia. Zamiana. I poznajesz dane kontaktowe cienia. Dowiadujesz się gdzie mieszka i pracuje. Gdzie w pracy towarzystwo psuje. Gdzie chodzi wieczorami, co robi. Czym Ci mogiłę ozdobi. O ile uda mu się tam wejść. W Ciebie. W jedno z żyjących przejść. Bo człowiek to przejście. Portal ze świata do świata. I przechodzą przez niego anioły i demony. Nie szukaj w tych drugich brata. Takim portalem jesteś także Ty. Docenisz, lub zmienisz historię tą w ły. Łzy zrozumienia. Nie szczęścia, nie zasmucenia. Ale zrozumienie. Wielką ma moc. Ze zrozumieniem. Nie potrzebny człowiekowi koc. Jak zareklamowany. Czy ładny, udany. Do ile rzeczy się przydaje. Czy od stóp do głów dostaje. Masz reklamę, panoramę. Nieba jednego, reklamowanego. W promocji za niewielką opłatą. Jak Cię nie stać, to pomożemy ratą. Rata darmowa, tylko ubezpieczenie. Płacisz i wiesz, że niebo jest w cenie. Rozumiesz to jak patrzysz w kieszenie. I koszty. Które nie dotyczą starosty. Tylko Ciebie i na Tobie zostaną. Tylko w niebie, z wyrocznią znaną. Jedno niebo wiele razy sprzedawane. Bo to są sztuczki reklamowe znane. Rybak nie reklamuje. Łowi, i to go rajcuje. Łowi i już coś ma. Oby tylko nie kawałek pnia. I ma rację. To coś innego. Znacznie żywszego. I smaczniejszego. Ryba, długa i migotliwa. Ryba, jako pewien rodzaj spoiwa. Pomiędzy łańcucha pokarmowego ogniwami. Pomiędzy łańcucha duchowego częściami. Ryba szybko oprzytomniała. I tak do Rybaka wnet powiedziała.

Po dwudzieste nie zabijaj

Rybaku. Przyjacielu. Nie ptaku. Złoczyliu. Co składasz jaja w umyśle każdej ryby. Czujemy Twoją obecność. Naprawdę. Nie na niby. Ryby o Tobie myślą. I wspominają. Ryby Tobie cześć oddają. Dla Ciebie. O wielki łowco i zwycięzco. Bez Ciebie. W kółko się jedynie kręcą. Nic nie zostanie uratowane. Bez ciebie smak wody, to nie to, co znane. Smaki inne. Wyłowione. Bez Ciebie, nic nie może być spełnione. I pamiętamy. I się zastanawiamy. Ryby. Jak ja. Zaczynamy. Mówię za siebie. Choć nie jedyny. Zaczynam. Nie bez przyczyny. Chociaż nie. Jesteśmy całością. Ryby jeziora. Nie przegonisz nas złością. Nie przegonisz krzykami i dokazywaniami. Rób co chcesz, my będziemy Tobie oddani. My będziemy pamiętać, nie wątpić. Nie będziemy pracy płetw naszych skąpić. Jak u człowieka. Tak i u ryby. Zdarzyć się może, że pójdzie na grzyby. Zdarzyć się może kolejne otwarcie. Założenie. I Twoje wsparcie. Zderzenie z życiem i sąsiadami. Jest jak jest. Tu, między rybami. Kto zaczyna. A kto kończy. Kto się rozpędza i za kim list gończy. Nie ma co przeklinać i chlustać wodą. Życie ryby jest jedną wielką przygodą. Jest w nim wszystko. Dobre i niekonieczne. Są chwile lepsze, czujesz je bezsprzecznie. Wiesz kiedy dobrze oddycha się w stawie. Czujesz, że jesteś na odpowiedniej zabawie. Odpowiednia zabawa sama dobiera tancerzy. To połączenie, każdy się ze złem zmierzy. Zanim zatańczy radośnie. Płetwami zamacha sprośnie. Zanim odwieczny znak. Nie powie, to jest tak. Jak robisz, jak żyjesz. To ta zabawa. Teraz Ty kryjesz. A ja szukam. Albo tańczę z Tobą. Gra, zabawa, jest życiową swobodą. Zestresowany mylisz tylko kroki. Kolejne ruchy i zostają rozkroki. Zestresowany nie wiesz co jest co. Nerwy Tobą rządzą. Wtapiasz się w swoje własne tło. Lepiej nie. Lepiej nie zaczynać. Być dobrą rybą. Z życiem nie przeginać. Z uciechami i radościami. Pod rękę się trzymać. Byle czym. Cieszyć się. A nie byle jak. Nie z byle kim. Byle z rybakiem poznawać znaczenie min. Kto co. Do kogo i co jest przeszkodą. Zdarzenie i uderzenie. I masz kolejne uwypuklenie. Rybaku. Czy bez Ciebie można skosztować życia smaku. Gdy wiesz ile możesz stracić. Gdy czujesz, że powinienes się wzbogacić. Honor i odwagę. W życiową rozważę. Aby nie bać się miłości. Aby nie bać się czułości. Zwykłego rybiego szacunku. A nie kolejnego rysunku. Oderwanego od rzeczywistości. A na nim ryby bez ości. A na nim jakieś straszdyła. Jak chleb bez powidła. A dalej rozpada się świat. Od czarnego patrzenia pełnego wad. Niektórzy tak mają, że w czarnych barwach świat znają. Uleczalna to choroba. Ale potrzebna jest na zmianę zgoda. Otwarcie się na okoliczności. Poszukiwanie prawdy a nie tylko litości. Ważne jest zdarzenie każde. A nie to co prowadzi do nicości. Perspektywa. Szerokie patrzenie. Zauważenie. I z uwagą się widzenie. Bo gdy siebie nie zobaczysz. Dwa razy stracisz. Bo gdy siebie nie rozumiesz, świata nie umiesz. Na nic Ci dyplomy i fakultety. Gdy zostaniesz ślepcem niestety. Bądź sobą. I z sobą się zaprzyjaźnij. Z ozdobą. Drzwiami czarnej bryki trzaśnij. I zostań tu, z nami. Zawodowcami. Co zawodowo kochają i na docenianiu się znają. Z nami rybami. Co ogonkami na przywitanie i pożegnaniu machają. Wszystko wiemy. Bo siebie umiemy. My, którzy przeganiamy wszy. My dla których nie istnieje, Ty. Bo jest całość. Nie dzielenie. Całość. Nie uwypuklenie. Znaczenie. Od do zet. Zdarzenie. A na wszystko patrzy kret. Ryba się do kreta śmieje. Choć, bez wody. Ma nadzieję. Że niedługo do wody wróci. Ale będzie jak będzie. Z wyrokiem się nie kłóci. Nie walczy i z Rybakiem się nie spiera. Woda nie ma temperatury w okolicach zera. To nie zima. Inny klimat. To nie przypadek. Przyciąga uwagę. I ostatnie słowa ryby. Żyjmy, naprawdę, nie na niby.

Wybór

Masz co chciałeś. Bo we mnie ufaleś. Bo nie dokazywałeś. No, może trochę. Ale nie zwariowałeś. Jak niektórzy. Wciąż powtarzałeś. Że niebo się chmurzy. I uważałeś. Uważał będziesz dalej. Odpowiedzialnie. Byle tylko nie szalej. Byle tylko nie byle co. Byle tylko tło to jest tło. Nie zastąpi ruchu i znaczenia. I kolejnego uwypuklenia. Nie ma bowiem zawsze tak samo. Jest dynamicznie. Pozostanie raną. Raną zadaną i raną otrzymaną. Życie w głębinach prawdą poznaną. A Ty myślisz, że wszystko już umiesz. A Tobie się wydaje, że księgi rozumiesz. Dobrze. Skoro wiesz, to wiedz. Mądrze. Nie za dużo rzec. Zostać przy zaimkach. Zostać przy zakazach. Jedne bardzo karzą. Inne więcej pokażą. Wszystko się wciąż kręci. Zmienia i naciera. Ryba obok ryby. Nowy rozdział otwiera. Życie nie na niby. I masz wyznanie konesera. Życie godne ryby. A nie szukać frajera. Który wpadnie i wszystkie pułapki przetestuje. Życie samym sobą najbardziej się raduje.

Nimfa wodna wyśpiewała

Nie bój się
Odpowiedzialności

To nie wymaga
Wielkiej sprawności

Jest i było
Będzie, bo się zdarzyło

Naruszone fundamenty
Są dla złego rodzajem zachęty

Połów stacjonarny

Deszcz. To nic nowego. Dla rybaka. Poznanego. Pogoda. Czasami zaskakuje. Płata figle. Podróżuje. Gdzie dziś pojedzie. Czy powie, Szwedzie. Gdzie dziś odwiedzi. Kogo powie, nie ma miedzi. I finału. I niekoniecznego banału. Co się stanie. Czy padać przestanie. Kiedyś. Może to się stanie. Póki co pada. I na dobre się zakłada. Że dobrze mu tak. Pogodzie i to kolejny znak. Że można. Że warto. Że się zaczyna. Nowe. Zdradliwe. Czy ważna przyczyna. I Rybak zadowolony. Nie szuka własnej żony. I Rybak ma się dobrze. Kolejnym dniem odurzony. Masz co dostałeś. Nie zawsze to co chciałeś. Pogódź się jak rybak. Z Tym. Nie przezbywaj się z nim. Naprawdę, nie pali się drewno każde. Muszą być warunki. Odpowiednie właściwości. Spot wydarzeń. Pożądliwości. Wiele musi się zdarzyć. Otworzyć. Nadarzyć. Wiele musi odpowiedzieć. Czy raczysz, nie wiedzieć. I co, komu. Któremu. I co, dlaczego. Nie jednemu. Nie wszystko każdemu odpowiada. Dobrze. Żle. Jak to się składa. Nie wszystko wystawia rachunek. Czasem miłość to poczęstunek. Takim być powinna. Nagroda. Słodka. Niewinna. Tak powinna zostać. W niewinności, dla niewinności, sprostać. I ma kolejne zadanie. Słodkie. Zaczynanie. I ma kolejne osiągnięcia. A nie na swoją stronę ciągnięcia. Jest i się burzy. Jak niebo po burzy.

Zaraz. Po. Może wróci. Co. Może na nowo. Odwiedzi. Kto. Burza. Człowiek. Samo zło. Wszystko się kłębi i kotłuje. Wszystko na nowo, rozpieczętuje. Nasze marzenia. I ponaglenia. Nasze atrakcje. I fiksacje. Wszystko jest dla nas. Jak koń na którym jedziemy. Wszystko dla życia. Tego które wiemy. Aby zrozumieć. Aby się stać. Zdać test i na życiu się znać. Wszystko to po to. Wszystko to dla nas. Nagroda. Poczęstunek. Widziany nie raz. Kolejny rachunek. Myśli sobie Rybak. Mówi do siebie. Siebie mi da. Dla świata. Udręka. Albo pocieszenie. Kolejna męka, albo spełnienie. I masz. Kolejne wyoblenie. I zdarza się. Namacalne. Pokuszenie. Nie wiesz, mówisz. Nie mówisz, wiesz. Nie muszę Ci udowadniać, że życie to jest test. Nie muszę ozdabiać. Co miałeś to weź. Na drobne się rozdrabniać. Drobne sobie weź. Rozdrobnione. Nieoclone. Rozdrobnione. Spokrewnione. Kolejne marzenia. Jedno obok drugiego. To wiele zmienia. Jedno drugie w pędzie łapie. I w siebie zamienia. Przeistoczenie. To osobny temat. Ale piękny. Gdy wyniki przynosi. Ale wspaniały, gdy o błogostawieństwo prosi. Marzenia swoje marzenia ziszczają. I człowieka do szczęścia doprowadzają. Rybak, ma kolejny powód do szczęścia. Ruch wędkę. Aż do wyciągnięcia. Zdobyczy. Kolejnej ryby płochę. Mniej, lub bardziej. Rybak ma radochę. Wyciąga rybę, na oko zwyczajną. Ale nie do końca. Okaże się, że skrajną. Bo skrajności także się zdarzają. Czasem coś dobrego do powiedzenia mają. Skrajność nie zawsze wiedzie do przepaści. Czasem to dobro. Od nowa zacznij. Czasem to odrzucenie złego. Zrozum to i poczuj, mój drogi kolego. Ryba tymczasem. Bo o niej tutaj mowa. Już zaczyna przemowę. Od słowa do słowa. Już ma wiele do powiedzenia. Mówi, bo czasami mowa wiele zmienia.

Po dwudzieste pierwsze nie zabijaj

Rybaku drogi. Nie ważne są rogi. Nie raz się na nie zatkniesz. Ale efekt nie musi być srogi. Strach przez złem nie pomaga. Jest bo jest, jak zdrada. Jest bo musi, nie wymaga. Zło tylko kusi. Nie zawadza. Jeśli go nie słuchamy. Jeśli na nie uważamy. Zostajemy. Sobą pozostaniemy. Nikt nie zmusi Cię do zejścia z drogi. Masz wolną wolę. A nie rogi. Masz wolną drogę. A nie schody. Wszystko przed Tobą. A nie zdobycz. Choć teraz ja zdobyczą się stałem. Człowiek. Ryba. O czym to ja myślałem. Dlaczego tak prędko. Wszystko wokół się dzieje. Dlaczego tak tutaj na powierzchni wieje. Jedno do drugiego. Skłania się do niego. Ku niemu w przestrodze. Lepiej było w wodzie. Może. Ale zobaczymy co los przyniesie. Bo dałem się złapać we własnym interesie. Chodziło mi o to, aby móc poprosić. Dość mam życia w jeziorze. Zamknięcie muszę zgłosić. Kolejne i ciągłe ograniczenie. Wszystko takie samo, a zmiana ma znaczenie. Zmiana na wolność. Zmiana na zrozumienie. Ironicznie, lub upodlenie. Dlatego Rybaku drogi, proszę. Rusz swoje nogi. I zanieś mnie do rzeki. Strumienia w którym zostanę na wieki. Gdzie poczuje się jak w domu. W wolności, która pisana jest komu. Temu kto do niej tęskni. Tego który próbuje. Stara się z całych sił. I tą miłość zyskuje. Więc w imię wolności, powtarzam wołanie, litości. Staw, jezioro, wszystko marne i sporo. Ale ma ograniczenia. Zamknięcie, wiele zmienia. Dla Ciebie to chwila spaceru. Dla takich jak ja. Wołanie wielu. A wykonanie wymaga szmeru. Słowa. Współczucia. A nie kolejnego zatrucia. Ciszey i wytrwałości. A czasem pomysłowości. Bo miłość nie lubi stagnacji. Zamknięcia i podobnych atrakcji. Wolność lubi obciążenie. Z miłością się złączenie. I strumień, który nie ma końca. I doznania godne słońca. Rozświetlenie. Docenienie. Przez życie i z życiem tańczenie. Najwspanialszy z wszystkich tańców. Najciekawszy, zerwany łańcuch. Bo uwiązanie dusze krępuje. Życie nie pozwala. I dokazuje. Bo wielkie rzeczy są na tym świecie. Ale aby zrozumieć. Bez wolności nie zrozumiecie. Bez wolności wiecznie tylko chcecie. I na tym się kończy. Pytanie, czy ktoś ze stagnacji Cię wyłączy.

Mnie wyłowisz Ty Rybaku. Bo pociągnąłem za haczyk. Oczekując znaku. I rozwinięcia sytuacji. Możliwość, warta jest każdej atrakcji. Jeśli w dobrą stronę prowadzi. Atrakcja, która żyje, nie wadzi. Atrakcja, która tworzy. A nie bezpieczeństwa psy mnoży. I która jest. Jak zadowolony z pana pies. Możesz. Czujesz. Żyjesz i próbujesz. Życ. W koło. Zależy, przetrzyj czoło. Więc Rybaku drogi. Dziękuję. I uruchom nogi. Uruchom mnie na nowo. Wrzucając do rzeki. Strumienia. Prawidłowo. Tam się odnajdę. Tam będę spełniona. Ja ryba. Ze stawu wyciągniona. Wyciągnięta. O ile ktoś się nie przypałała. Rozłożona i złożona. To zależy. Czyja żona. Jeden strumień. Jeden świat. Wszystko dla Ciebie. Ja Twój brat.

Wybór

Rozumiem Twoją prośbę i szanuję. Że jesteś w jeziorze współczuję. Ale każdy od jeziora zaczyna. Prawie każdy. Taka ta kraina. Lecz nie każdy ma tyle odwagi. Żeby zaryzykować życie dla rozwagi. Dla wolności. Miłości. I w szczęściu powagi. Tworzenie najwyższej wagi. Z serca. Dla serca. Bez dodatku maggi. Z miłości do tworzenia. Masz. I nie boisz się własnego cienia. Bo masz swoje marzenia. Bo masz pragnienie ich spełnienia. Odnalezienia własnej piękności. Drogę do wspaniałości. Nie jest to droga trudna. Choć czasem wydaje się złudna. Nie jest ona mała. Choć czasem człowiek to niezdara. I zostaje kim się przypadkowo staje. Ty ominąłeś przypadki. Miałeś gdzieś poprawki i łatki. Zmieniłeś wszystko. Zapragnąłeś żyć. I masz widowisko. Zaczyniesz na nowo tyć. I mam nadzieję, że Ci się spodoba. Do Ciebie cieszy się nawet pogoda. Zobacz, padać przestało. Słońce. Jak pojaśniało. I jest strumień. Jest wyczekiwana rzeka. I wracaj do siebie. Nowego człowieka. Nowej ryby. Nowego początku. To nie jest tak, że życie zaczyna się od piątku. Każde życie rozpoczyna się od niedzieli. Była. Jest. I nic jej nie dzieli. Wspaniała niedziela. Poranek dla Ciebie. Wschód życia. Wiesz już, czego nie wiesz. Żyjesz już, pełnią siebie. I ja Rybak jestem dumny. Że są ryby, które trzymają się z dala od trumny. Umiłowanie życia. To życie, nie dla samego przeżycia.

Nimfa wodna płacze i umiera. Powoli. Ubranie z siebie zdziera i wyśpiewuje. Ostatnie słowa. Nimfa na koniec jest już gotowa.

Przenieś mnie do strumienia
Chce wolności, która odmienia

Przenieś mnie do rzeki
Chce z miłości stworzonej opieki

Jedno słowo
Ciągłe na nowo

Woda w rzece
Płynie. Zdrowo.

Woda. Słodka. Wspaniała
Była. Jest. Na wieki by chciała.
I karmi możliwością pływania.
I daje możliwości się stawania.
Spełniania. I doświadczania.
Dawania i zabierania

Zabierz więc siebie na wyprawę
Daj sobie chwilę i zabawę

Na otwartej przestrzeni
W rwącym potoku
Albo w spokojnej rzece, nigdy nie w rozkroku

Tak jak ja. Tak jak my
A nie w stojącej wodzie Ty
Tak jak życie które wie
Że na gorsze nie zmienia się.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 12.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Goło-mowa

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Oczekiwanie” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Oczekiwania” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Oczekiwanie” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuję wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Oczekiwania”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Oczekiwanie”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Oczekiwanie” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Oczekiwania”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke